Nr. 141. Lwów — Wtorek dnia 23 Czerwca. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie: Miesięcznie zł. — 75, Kwartalnie 2 .. 25, Półrocznie 4 .. 50, Rocznie 9 .. —
Na Prowincji: Miesięcznie zł. 1 10, Kwartalnie 3 —, Rocznie 12 —.
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Z zamiejscowymi prenumeratorami ... Prenumeratę we Lwowie przyjmuje ... Uprasza się prenumeratorów, przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach racz dopłacać po 6 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Waśnego, ulica Ossolińskich 3, przy ul. Karola Ludwika 5, ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Zenona B. Warftolomeja. Jutro: św. Jana Chrz. Onufrya Prep. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 05, Zachód „ 7 „ 58 | Długość dnia g. 15 m. 53. Przybyło dnia 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 czerwca.

Miesiąc temu rząd angielski powołał ankietę robotniczą, złożoną ze specyalistów w różnych zawodach, i powierzył jej zebranie materyałów do reform socyalnych, których konieczność występuje dziś w całej zachodniej Europie. Ta komisya, czy ankieta zajmowała się dotąd ułożeniem programu swej pracy, a dopiero w przeszły piątek przystąpiła do właściwej roboty, mianowicie do wysłuchania opinji ekspertów. Otóż bardzo ciekawe są postulata tych znawców, ludzi praktycznych, którzy na zapytanie: jak trwale załatwić żądania warstwy robotniczej? — odpowiedzieli w sposób, nie zostawiający socyalistom nic do życzenia. Przedewszystkiem tedy eksperci jednogłośnie oświadczyli, że maksimum długości dziennej pracy powinno być ośm godzin, gdyż tym jedynie sposobem da się na razie znacznie zmniejszyć liczbę robotników, niemogących znaleźć zatrudnienia, a to jest sprawa bardzo ważna, bo właśnie ci robotnicy tworzą główny zastęp wiecznych malkontentów z istniejącego ustroju państwa i społeczeństwa. Następnie już nie wszyscy, ale jednak ogromna większość ekspertów wyraziła przekonanie, że potrzeba urządzić państwowe warsztaty wszelkich kategoryj, aby w nich mógł znaleźć robotę każdy, kto jeno zgłosi się o nią. To już trąci zupełnym socyalizmem, według którego społeczeństwo jest obowiązane żywić i zatrudniać każdego człowieka, któremu się nie chce myśleć o sobie. Jest to droga nadzwyczaj niebezpieczna, bo wiadomo, że płodność małżeństw jest największa wśród warstw ubogich. Są one podobne pod tym względem do owych organizmów świata zoologicznego, których jedynem zadaniem jest rozmnażanie gatunku. Brak środków do życia jest dla nich ostatnim, niejako naturalnym hamulcem w procesie rozmnażania się, więc gdyby usunięto ów hamulec przez utworzenie warsztatów państwowych, to runęłaby jedyna zapora, zmuszająca do jakiejś przecie powściągliwości. Liczebnie wzrosłaby ogromnie warstwa ludzi ubogich, a ponieważ warsztaty państwowe, utrzymywane oczywiście kosztem majętnych członków społeczeństwa, stałyby dla wszystkich otworem i żywiłyby każdego, przeto byłyby czemś w rodzaju maszyny do usunięcia nierówności majątkowej. Równość majątku nie byłaby niczem strasznem, gdyby w gruncie rzeczy nie była negacyą wszelkiego majątku. Co wszyscy posiadają w równej mierze, to przestaje być przedmiotem zamiany i usługi, a zatem zniknąłby ten kit, który spaja ludzi w społeczeństwie i stanowi podstawę cywilizacyi. Nie wiemy co angielska ankieta pocznie z tym orzeczeniem, który podali jej eksperci, lecz sądzimy, że taki postulat jest najlepszym dowodem niezmiernych trudności, na jakie natrafia kwestya robotnicza.

Jeszcze jedno żądanie ekspertów jest następujące: trzeba usunąć obcą konkurencję, a to zarówno konkurencję robotników, przybywających z zagranicy, jak konkurencyę obcego przemysłu. Eksperci wprost żądają ustawy, któraby wzbraniała ubogim wstępu na angielską ziemię.

W tem żądaniu odbił się prąd ogólny, znany z walk francuskich robotników z włoskimi i amerykańskich z chińskimi. Wszędzie i dotąd bardzo słabo przez ... Manchesterska doktryna, zrodzona na angielskiej ziemi, bankrutuje już we własnej ojczyźnie — bankrutuje tak zupełnie, że nietylko w interesie robotników, ale także w interesie handlu, wypowiedziano jej walkę. Oto telegram w poprzednim numerze doniósł, że Wielko-Brytańska liga handlowa uda się do lorda Salisbury'ego z prośbą o usunięcie traktatów handlowych, „które nie pozwalają koloniom angielskim stawiać Anglji korzystniejszych warunków, niż innym państwom". Cóż to znaczy? Oto to, że kolonje angielskie, mające pod względem ekonomicznym zupełną niezależność, są przez brytańskie traktaty handlowe pozbawione ... w tej pozycyi, ... jedno skąd biorą potrzebne im towary z Anglji, czy skądinąd. Aby to uchylić, trzeba stworzyć ze wszystkich posiadłości angielskiej korony jeden okręg celny, dokoła którego stałby mur taryfowy. Tego właśnie pragnie liga handlowa, a zatem neguje manchesterską doktrynę wolnego handlu, jak eksperci w sprawie robotniczej negują wolność zarobkowania obcym na angielskiej ziemi.

Widzimy tedy dwa prądy, oba pokrewne sobie w dążnościach i pochodzeniem, bo się zrodziły z egoizmu. Jeden prąd domaga się odosobnienia ekonomicznego, drugi dąży do zrównania majątkowego — wspólnie mogą one zupełnie zmienić cały ustrój społeczny — jak? — to wiemy, ale nie możemy sobie wyobrazić, ażeby to było bardziej cywilizacyjne, niż jest. Mrzonki Bellamy'ego pięknie wyglądają tylko w powieści, w której powiedziano, że wszyscy ludzie są zacni, szlachetni, jednakowo wykształceni, równie pracowici, i obowiązkowi, a nie mają żadnej namiętności do kart, bilardu i wszelkiego wyzyskiwania bliźnich.

Że oba te prądy opanowały już i Anglję, która dotąd tak wysoko trzymała sztandar samopomocy, to jest fakt znaczący, jako znak czasu.

Rosyjski kodeks karny uzupełniono teraz paragrafem, opublikowanym przez carski ukaz, że grzebanie zmarłych prawosławnego wyznania bez cerkiewnych obrzędów będzie karane najmniej trzymiesięcznym aresztem. Wyjątek dopuszcza się w takich jeno razach, gdy na pogrzeb nie można sprowadzić popa. Ukaz ten wymierzony jest wyłącznie przeciw „dobrowolnie powróconym na łono prawosławia" unitom chełmskim, którzy dotąd zupełnie się obchodzą bez posług urzędowej cerkwi.

Pol. Corr. pisze o domniemanych rokowaniach, mających na celu wciągnięcie Anglji do trójprzymierza: „Idzie tu o zobowiązanie Brytanji do militarnego współdziałania z Włochami w razie, gdyby wybrzeża tego królestwa były zagrożone przez jakąś obcą flotę. Otóż usiłowania p. Rudiniego zapewne ten sam będą miały skutek, co próby p. Crispiego w r. 1887. Wówczas oświadczył lord Salisbury, że żaden angielski minister nie przyjmie na siebie podobnego zobowiązania bez wyraźnego pozwolenia parlamentu, który znowu najniezawodniej odrzuciłby podobną myśl. Jednak osobiście lord Salisbury zapewnił, że jeśli powstaną komplikacye, w których interesa angielskie będą tak samo zagrożone jak włoskie na Śródziemnem morzu, a gabinet tego lorda będzie wówczas rządził, to Włochy mogą być pewne, że pod tym względem zobowiązań danych z góry flota angielska znajdzie się obok włoskiej". Można być pewnym — dodaje *Pol. Corr.* — że to samo odpowie lord Salisbury teraz margrabiemu Rudiniemu, a to tem bardziej, że absolutnie nie ma pewności, iż ogólne wybory do parlamentu, które może odbędą się tej jesieni, a już bezwarunkowo na rok przyszły, nie dadzą zwycięstwa Gladstonowi.

W sobotę po 4-ej po południu odbyło się w Berlinie uroczyste zamknięcie obu izb sejmu pruskiego mową tronową.

Cesarz, otoczony jeneralicyą i ministrami, odczytał tę mowę, siedząc w hełmie na tronie. Nazwał on ubiegłą sesyę bardzo pracowitą i pożyteczną, wyraził wielkie zadowolnienie z załatwienia sprawy finansowej i szkolnej, a przypomniawszy, że w państwie zupełnego spokoju religijnego, — pochwalił izby za przyjęcie nowej ordynacyi gminnej i za życzliwe przyjęcie projektu reform podatkowych, zachęcił do dalszej w tym kierunku pracy i o położeniu politycznem wyraził takie zdanie: „Zakończył się jeden period prac ustawodawczych, bogatych w owoce, które — jak się spodziewam — będą pożytecznie wprowadzone w życie wśród błogosławieństw pokoju, albowiem nie widzę żadnego powodu do obaw, aby ów pokój był zagrożony, utrzymać go jest mym stałym zamiarem, ku któremu zmierzają wszystkie me usiłowania".

Oklaskami uwieńczono te słowa. — Zwrócono uwagę, że na tę uroczystość nie przybyło wielu junkrów z frakcyi sympatyzującej z Bismarkiem, nie przybyło także wielu postępowców, a socyaliści całkiem się nie pojawili.

Otwarte karty.

Wiedeń 20 czerwca

(..) Mowy, oświadczenia, polemiki w parlamencie i w dziennikach, to jeszcze nie akcja polityczna, ale są to przygotowania do niej, torowanie dróg, są to biuletyny meteorologiczne o stanie sytuacji i o widokach na przyszłość. W ten sposób, jak to już pisałem, należy rozumieć przemówienia pp. Jaworskiego i Madeyskiego.

Gdy zaś p. Jaworski oznajmił, że my dla ogólnego dobra, w interesie państwa, a niemniej w interesie kraju chcemy zapomnieć to złe, któreśmy doznawali, więc w myśl prezesa Koła chcę rozebrać dziś *sine ira, cum studio* zapatrywania głównego organu lewicy na nową sytuację.

Sądzę, że jest po temu właściwa pora, a zmieniony ton tego organu pozwala na spokojną dyskusję.

N. Fr. Presse stwierdza, że „zaszło ważne zdarzenie, zakończenie dwunastoletniej, zaciętej i namiętnej walki, koniec opozycji, która kierowała się najszlachetniejszemi motywami". Jest to prawdą, którą i my, tak jak rząd, przyjmujemy z radością. Ale dalej powiada *N. Fr. Presse* że „Austrja dopiero po dłuższem bezdrożu wraca do polityki, wskazanej przez naturalne wymagania jej istnienia". Otóż to twierdzenie jest mylne i należy go odeprzeć; należy go odeprzeć w interesie ..., żeby się nie odnowiła walka. W ubiegłych 12 latach nie byli Niemcy, jako Niemcy, usunięci od udziału w rządzie i w większości; bo przecież konserwatywni Niemcy orali przeważny udział i w jednem i w drugiem. Tutaj należy także raz już stanowczo odeprzeć zarzut czyniony p. Dunajewskiemu i świeżo podniesiony. Jeżeli kto, to właśnie p. Dunajewski najwięcej z pomiędzy Polaków był zawsze usposobiony do wysokiego cenienia Niemców i do kooperacji z nimi.

Jeżeli wskazując specjalnie na dawną lewicę powiedział, że „bez Niemców (a więc nie przeciw Niemcom) można rządzić", to wszystkie okoliczności towarzyszące tej mowie wskazują, że miał on na myśli nie ludność niemiecką, ale wyłącznie stronnictwo posłów liberalnych, zasiadających po lewicy. Bez tych dawnych (dzisiaj są już znacznie innymi) liberałów można było rządzić i bardzo dobrze. Przeciw Niemcom dla tego, że są Niemcami, Polacy nigdy animozji nie mieli, ale mieli ją przeciw centralistom, przeciw doktrynerom liberalizmu egoistycznego, patrzącego tylko na swój własny interes.

Sądzę, że nawet *N. Fr. Presse* to przyzna — i wynika to z jej dalszych wywodów. Powiada ona: „byłoby to błędem mniemać, że lewica stała się stronnictwem rządowem. Stronnictwo rządowe musi zasadami swojemi zlać się z rządem, a od tego celu jesteśmy jeszcze bardzo oddaleni". Skoro zaś tak jest, to nie ma wcale ze strony rządu dotąd nawrotu do jakiejś nowej, odmiennej polityki. Polacy stoją przy rządzie dla tego właśnie, że rząd polityki swej nie zmienił, lecz tę samą co dawniej dalej ma prowadzić. Przez lat 12 nie stało się nic takiego, nie uchwalono żadnej takiej ustawy, którąby naruszała konstytucję, lub jej liberalne zasady, — zasady, które nie są specyficznie liberalnemi, ale są dorobkiem wspólnym i przez wszystkie partje akceptowanym. System rządu miał na celu uznanie konstytucji, pojednanie narodowości, po kolei, nie naraz, bo to niepodobne, a środkiem do tego celu była życzliwa dla autonomji interpretacja i takież wykonywanie konstytucji uchwalonej przecież z głównym udziałem Niemców. Jeżeli lewica stanęła przeciw takiemu systemowi w opozycji, to bez realnej podstawy do niej, lecz tylko po części z animozyj osobistych, po części zaś z obawy, żeby ten system nie zaszedł za daleko, tam, gdzieby się zaczęło naruszenie konstytucji. Obawy te rząd swojemi deklaracjami usunął; względem Czechów stanął na gruncie ugody takiej, którą i Niemcy przyjęli, przywilejów niezbędnych języka niemieckiego broni; konstytucji nic a nic nie grozi, ani jej literze, ani duchowi, żadnej nie ma obawy, żeby mogły się znaleźć w parlamencie dwie trzecie potrzebne do zmiany konstytucji — więc w skutek tego z kolei opozycyjna część posłów niemieckich została przejednaną. Gdzież zatem i w czem leży jeszcze ta różnica zasad, o której *N. Fr. Presse* mówi? Winną ona jest na to pytanie dać nam odpowiedź.

Odezwy wyborcze lewicy, jakoteż mowy br. Chlumecky'ego, zapewniają: że lewica reakcji nie chce, że nie jest agresywną że nie jest centralistyczną, że akceptuje *status quo*. Czyliż to wszystko nieprawda? A to są przecież zasadnicze rzeczy, inne są uboczne, a *minima non curat pretor.* Rząd nie zmienia zatem systemu. Polacy stoją przy tym systemie i nie da się już pomyśleć w Austrji systemu, któryby wykonywał konstytucję w duchu dla autonomji krajów niekorzystnym. Państwo przy tym systemie życzliwej dla autonomji interpretacji konstytucji bardzo się ma dobrze, lepiej niż kiedykolwiek. Tylko na podstawie tego systemu mogliby Polacy przystąpić do politycznego z dawną lewicą przymierza, do tworzenia większości, której wpływowym czynnikiem byliby Niemcy liberalni. Czyliż organ lewicy żąda innego systemu? Jakiego? I dalej, na podstawie tego systemu jest pożądanem, ażeby tak jak Niemcy, tak i inne umiarkowane żywioły z dawnej prawicy do większości należały. Polacy nietylko ich wykluczać nie chcą, ani nie mogą, ale przeciwnie widzą w tem bezpieczeństwo dla systemu i dla nowej większości, żeby do niej oprócz Polaków i dawnej lewicy należały i inne żywioły. Jakiż przeciw temu może być rzeczowy zarzut podniesionym? — Żywioły takie po prawicy są i przyjdzie czas, że one razem z Polakami chętnie do nowej większości przystąpią. Ale to przymierze przyszłe będzie musiało być dokładnie obwarowanem; pakta muszą bronić zarówno interesów jedności i potęgi państwa i nienaruszalności konstytucji — jak niemniej autonomji krajów; pakta nie mogą orzekać, że ustrój państwa w każdym szczególe ma skamienieć, że postęp, rozwój autonomji krajów, równouprawnienie, nie zniwelowanie, „gleichberechtigung" nie „gleichstellung," nie mają nigdy i nie mogą znaleźć poparcia ze strony parlamentu i rządu. Konstytucja nie może być mumją, bo nie są nią ani ludy, ani kraje, ani państwo; zarysy zasadnicze konstytucji niechaj stoją, ale zastosowanie zasad nie może być z góry wtłaczane w żadną formułę. Na dzisiaj idzie o to, żeby na podstawie dokonanych faktów, akceptując je, pracować wspólnie. Z tego stanowiska jedynie można wyjść, a ułożyć pakta według powyższych zapatrywań. Pozytywne dane dla paktów zakreśliłem; niechajże organ lewicy odpowie, czy się na nie zgadza czy nie, a równie otwarcie i ściśle, bez dwuznaczności.

Dalsze wywody *N. Fr. Presse* możemy podpisać. Zawieszenie broni wyklucza odtąd wszelką polityczną ofenzywę, łagodzi narodowe namiętności, daje hr. Taaffemu czas ciosać fundament dla nowej większości, która ma stać się trwałą i żywotną przez polityczne porozumienie. Otóż dla tego właśnie porozumienia zakreśliłem powyżej motywa i ramy. — Niemcy nie są stronnictwem rządowem, ale muszą być stronnictwem zdolnem do rządu...; owszem, pragniemy tego na wyłuszczonych podstawach. — Zawieszenie broni nie jest jeszcze pokojem i wnet pozna hr. Taaffe, że pożądliwość dawnych sprzymierzeńców nie zniknęła, że w grożących burzach parlamentarnych potrzebuje on mieć stałe oparcie. To prawda powiedział to i p. Jaworski, że potrzeba umiarkowane żywioły skupić. Stała, polityczna organizacja ma uchronić Radę państwa od bezpłodności, wnieść porządek do zamięszania, strzedz zasady konstytucyjnej od lekceważenia i szkody. Zawiesz nie broni musi się skończyć nie ponownym wybuchem walki, ale pokojem. Stoimy u progu nowej ery, na początku nie nowej polityki — ale polityki z udziałem Niemców z lewicy .. Otóż dla tego pokoju, dla tej ewentualnej kontynuacji dawnej polityki, ale w nowy sposób, bo z udziałem także lewicy — zakreśliłem powyżej zasady i podstawy — ażeby spowodować przedmiotową dyskusję — dla wszystkich poważnych sfer pożądaną.

Czekajmy zatem na głosy z lewicy i z prawicy.

Z Koła polskiego.

(*Komunikat*).

W dniach 16, 17, 18-go czerwca wieczorem Koło poselskie polskie obradowało po większej części poufnie. Przed rozpoczęciem tych obrad poufnych przedłożono pisma do Koła nadesłane. Mianowicie: Poseł Straszewski przedłożył petycję, nadesłaną na jego ręce przez gminy Grobla i Trawniki w powiecie bocheńskim do Rady państwa o udzielenie zasiłku ze skarbu państwa na naprawę wałów Wisły, przerwanych przez powódź wiosenną, która wielkie szkody w domach i polach zrządziła, oraz na pomoc popadłym z tego powodu w nędzę, i żądał upoważnienia do wniesienia tej petycji, a zarazem przedłożył prośbę tych gmin do Koła o poparcie tej petycji. Koło dało upoważnienie do wniesienia petycji i postanowiło ją popierać. — Poseł X. Ruczka przedłożył petycję do Koła Wydziału Rady powiatowej mieleckiej, aby posłowie polscy starali się przeprowadzić rezolucję, uchwaloną przez Sejm dnia 22 listopada 1890 r., mocą której reprezentacja kraju zewezwała rząd, aby podatek dochodowy z prawa propinacji wymierzany był w stosunku do sum dochodu propinacyjnego z każdego powiatu oddzielnie, co umożliwiłoby każdej Radzie powiatowej pobór dodatku powiatowego od tego także podatku. Dalej poseł X. Ruczka przedstawił, że ponieważ dla wykonania tego potrzeba zmienić §. 16 patentu z r. 1849 o podatku dochodowym, przeto Rada powiatowa mielecka wniosła petycję do Rady państwa o przeprowadzenie na drodze ustawodawczej tej zmiany i uprasz.ał Koło o poparcie tej petycji. — Poseł Czecz przedłożył takież petycje Wydziału Rady powiatowej bialskiej, czyniąc także same wnioski jak p. Ruczka. Rozwinęła się nad tą sprawą dyskusja, w której zabierali głos pp. Lewakowski i Byk z których pierwszy żądał, aby Koło pozostawiło dzisiejszy sposób poboru dodatków do podatku dochodowego przez miasto Lwów. — Prezes Jaworski, oraz wnoszący petycje wykazali, że Koło polskie obowiązane jest stosować się w sprawach krajowych do uchwał reprezentacji całego kraju i takowe przeprowadzać a Koło prawie jednomyślnie przyjęło wnioski pp. Ruczki i Czecza.

Poseł X. Chotkowski przedłożył petycję gmin byłego powiatu jaworznickiego do Koła polskiego, aby poparło prośbę tych gmin do ministerstwa sprawiedliwości o wyłączenie gmin tych z okręgu sądu powiatowego w Chrzanowie i o ustanowienie oddzielnego sądu pow. z siedzibą w Jaworznie. Koło upoważniło przewodniczącego i p. X. Chotkowskiego do popierania tej prośby w ministerstwie sprawiedliwości. — Poseł Straszewski zażądał upoważnienia do wniesienia do Rady państwa petycji profesorów wydziału filozoficznego w Uniwersytecie Jagiellońskim proszących o uregulowanie i porownanie płac profesorskich z płacami innych urzędników państwowych tejże samej klasy: zarazem wniósł, aby posłowie polscy poparli tę petycję w przemowie przy budżecie ministerstwa oświaty. Koło dało żądane upoważnienie i zgodziło się na wniosek. Poseł Struszkiewicz przedstawił nadesłaną na jego ręce petycję do Koła komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego, proszącą o wyjednanie u rządu, iżby przedłożył Radzie państwa projekt ustawy normującej pożyczkę publiczną melioracyjną, któraby ułatwiła tak małym, jak wielkim właścicielom gruntów drenowanie ich gruntów. Koło petycję tę przekazało swej komisji inicyatywy.

Na początku obrad Koła nad postępowaniem posłów polskich przy rozprawach szczegółowych w Izbie poselskiej nad budżetem ministerstwa oświaty, poseł Sokołowski zażądał upoważnienia przemówienia w Izbie przy tych rozprawach. Przed-

---

40)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

Nie niepokoił się już teraz, nie walczył ze sobą samym, nie wątpił w przychylność Jadwigi, droga jego życia widniała mu teraz przed oczyma duszy jasno i wyraźnie; trosk jednak i kłopotów miał jeszcze wiele: musiał interesa uregulować, dom na przyjęcie młodej żony przygotować — nie wątpił, że ją będzie miał; — długi co ważniejsze popłacić i stać się porządnym człowiekiem. Tegoroczny obfity urodzaj i niezłe ceny w znacznej części dopomagały mu do urzeczywistnienia tych zamiarów. Zresztą nie wątpił, że i marszałek dopomoże mu do tego. Pierwszą rzeczą było sprzedać pszenicę i uzyskanemi pieniędzmi zapłacić Fiksa i kilku, z pobliskich miasteczek żydków należących do tej samej finansowej kategorji co czcigodny bankier z Rajpola.

Do Opola musiał przejeżdżać przez Zarzecze, mieścinę niewielką ale dość handlowną i posiadającą kilka dużych młynów, chciał więc spróbować, czy w Zarzeczu nie uda mu się na dobrych warunkach sprzedać tegorocznej pszenicy.

W podobnych myślach pogrążony ani spostrzegł, jak się znalazł na górze ponad Zarzeczem. Słońce pochyliło się już zupełnie ku zachodowi i nikło zwolna za ogromnemi dębowemi lasami, a w dole szerokiego podolskiego jaru rzeczka wiła się kręto pomiędzy ściśniętemi żydowskiemi domami; w domach tych tu i ówdzie błyszczały już szabasowe światełka. Gdy spuszczał się spadzistą niby urwisko alpejskie drożyną w dół ku miasteczku, światełka te mnożyły się z każdą chwilą, a promienie słońca nikły już zupełnie, tylko jasność na zachodzie wskazywała, w którym kierunku umykało światło dzienne.

Zarzecze przedstawiało poważny widok. Starzy żydzi okryci białemi w czarne pasy płachtami i śmiertelnemi koszulami, sunęli poważnie do bożnicy, która wznosiła się na ustroniu, cicha jakaś i niezwyczajnie poważna. Starzy chasydzi zarzeccy utrzymywali, że gmach ten wzniosła dla ich przodków jeszcze królowa Bona; pomiędzy grupami mężczyzn przesuwały się garstki zamodlonych starych żydówek, w bindach perłowych na skroniach, pookrywanych staremi przedwiecznemi tyftykami tureckimi; samym środkiem drogi przebiegały całe gromady brudnych i wrzaskliwych bachurów, tamując przejazd, a tem samem narażając się na przejechanie.

— How, how! Z drogi! — musiał krzyczeć Władysław co chwila i hamować konie, które rwały się i niecierpliwiły powolną jazdą po równej i gładkiej drodze.

Co chwila któryś z mijających go żydów uchylał kaszkietu i witał go uniżonem a jednak hidalgowskiej dumy pełnem: „Dobry wieczór jasnemu panu!"

Niektórzy nawet z „faktorów", nie zwracając uwagi na zgorszone spojrzenia starszych gminy, zbliżali się do wózka i mówili:

— Całuję stopy jaśnie pana. Proszę się zatrzymać u Mendla. Jak tylko szabas się skończy, ja tam przyjdę, mam *a fein* kupiec na pszenicę dla jasnego pana.

W zajezdnym domu Mendla Szapiry duża latarnia oświetlała szerokie podwórze, a gościnnie otwarta brama wjazdowa aż prosiła, żeby nie minąć tego uczęszczanego przez okoliczną szlachtę zajazdu.

Nie myślał jej i Władysław mijać. Zebrał konie krótko na lejce i zniknął za chwilę wraz z wózkiem i końmi w głębi żydowskiego domostwa. Na spotkanie gościa wybiegli tylko małoletni *miszures* i młode a zalotne córki gospodarza, bez których nabożeństwo w bóżnicy bezpiecznie obejść się mogło.

Władysław, nie zważając na zalotne umizgi przystojnych żydóweczek, wszedł do gościnnej izby i natychmiast posłał *miszuresa*, żeby mu zawołał faktora Zejdę.

— Niech Zejda zaraz tu przyjdzie, jak tylko szabas odejdzie — rzekł do żydka, a zapaliwszy sobie papierosa, usiadł milcząco w wygniecionym fotelu.

Za chwilę zjawiła się w izbie Chajka, najstarsza Mendlowa córka, i zaczęła ścierać ze stołu obficie leżące tam kurze; przy pracy tej otarła się kilka razy o ramię Władysława, wyciągając się przytem jak kotka.

— Jaśnie pan jakiś niezdrowy — zaczęła pierwsza rozmowę, widząc, że Władysław milczy i nie zwraca na nią uwagi. — Co jaśnie panu jest? Może jaśnie pan pozwoli ryby szabasowej, śliczny jest szczupak faszerowany, *a git*. A może wina jakiego?... Jest i krymskie i francuskie, doskonałe.

— Nie. Nic jeść nie będę — odrzekł jej Władysław, cofając się w głąb fotelu i otaczając się gęstemi kłębami dymu. — Ot, powiedz mi lepiej, co tu u was słychać? — dodał ziewając.

— A co w takiem *misteczku* może być słyszno, to niech jasny pan nam powie co w *gorodzie*, w Kamieńcu słyszno, pański Żorż mówi, co jaśnie pan z Kamieńca jedzie... A co słyszno — dodała po chwilowej przerwie — *rychtyg* ludzie gadają, co jaśnie pan ma si żenić, co bierze takie *fein* panienkę, która ma kilka swoich wsiów i bardzo dużo pieniędzów... to Chajka chce powinszować jaśnie panu...

— Któż to ci mówił? — zapytał Władysław ożywiając się nagle — kto ci mówił?

— A kto mówił, zwyczajnie ludzie gadają, albo ja pamiętam, czy tu jeden przyjdzie i gada...

— Wiesz Chajko, że ci źle mówili, może ja się ożenię, ale z taką panną, co grosza nie ma...

— Chi! chi! chi! Niech jaśnie pan żartuje zdrów z prostej żydówki — zawołała śmiejąc się wesoło. — Co jaśnie pan mówi? Niby to ja choć prosta żydówka nie wiem, że taki, co nic nie ma, to nazywa się łajdak.. No to z taką przecie jaśnie pan się nie ożeni.

Zapatrywanie socjalne Chajki przerwało wejście kilku żydów, kłócących się z sobą zajadle jeszcze od bramy domu. Dziewczyna zobaczywszy ich cofnęła się w głąb domostwa, rzucając niechętne spojrzenia na zamyślonego Władysława, znać przywykła do innego obejścia się jego..

— Kłaniam jaśnie panu! — zawołali równocześnie wszyscy żydzi razem. — Ja bym dał bardzo uczciwe kupiec na pszenicę.

— Co wy gałgany, łajdaki będziecie zawracać głów jasnemu panu! — zawołał przeraźliwie ogromny żyd zwracając się do swych towarzyszy — *Gaj a weg*! Ruszajcie do dziabeł!... Jaśnie pan nie ma tu w Zarzeczu żadnego faktora tylko mnie — Chavifa rudego... *Chast du verstanden?* Ruszajcie do dziabeł!...

Gwar ten i hałas tak zagłuszył Władysława, że siedział w fotelu milcząc i niepatrząc nawet na kłócących się żydów. Gwar rósł z każdą sekundą, aż wreszcie faktorzy w zapale kłótni zaczęli się poszturkiwać i potrącać. Widząc to, Władysław zerwał się nagle i zawołał, tupiąc nogą w podłogę.

— Cicho! Sza! Czego wy tu chcecie!

— Ja mam kupiec na pszenicę! — krzyknęli znowu wszyscy razem

— Nie mam pszenicy na sprzedaż! — rzekł stanowczo młody człowiek i wskazując drzwi dodał — Ruszajcie mi wszyscy za drzwi i dajcie mi spokój.

Nastąpiła chwilowa konsternacja. Żydzi coś poszwargotali pomiędzy sobą w czasie czego dało się słyszeć kilka razy wymowione z cicha słowa: Fiks .. fiks. Po chwili jednak przerwy przemówił Charif przedzierając się naprzód całej kupy.

— Jaśnie pan żartuje! My wiemy co jaśnie pan tylko żartuje... Fiks nie kupił i nikt nie kupi.

— Fiks nie kupił i nikt nie kupił — odrzekł Władysław — ale i wy nie kupicie.

— Ja kupię — wołał Charif — ja mam bardzo porządny kupiec, da po rublu za pud. kupiec z Odessy, parę tysięców na stół za dwa dni tylko zatelegrafiruje do niego..

— Jaki on ma kupiec?.. Szarlatan jakiś — wołał z poza szerokich pleców Charifa mały żydek w krótki surdut odziany. — Ja jestem *zastupnik* i agent wielkiego domu Buber i synowie z Podwołoczysk.. to ja mogę do swoje kantor telegrafować... dam dziś depesze a jutro *geld auf Tisch*. Niech jaśnie pan sprzeda mnie dla Bubera..

(C. d. n.)

stawił, że powołując się na wniesioną do Izby petycję nauczycieli szkół wyższych, wykazującą, jak jest niedostateczną ilość gimnazjów i w ogóle szkół średnich w Galicji, przepełnienie tych szkół i złe ich umieszczenie, żądać będzie zaradzenia złemu, powiększenia liczby szkół średnich i lepszego ich pomieszczenia. Nadto chce przedstawić potrzebę, aby nauka gimnastyki była w szkołach średnich obowiązkową. Dalej zamierza mówić o reformie szkół średnich, o potrzebie dodania dyrektorom gimnazjów płatnego urzędnika, któryby załatwiał sprawy administracyjne, o potrzebie zaprowadzenia mundurów dla uczniów. Wreszcie chce powtórzyć żądanie, aby posady okręgowych inspektorów szkół były systemizowane.

P. Chrzanowski wniósł, aby przemawiający w imieniu posłów polskich przy budżecie ministerstwa oświaty, obok upomnienia się o szkoły średnie, przedstawił także kilkakrotnie wnoszone, a dotychczas nie spełnione ważne żądanie Sejmu i Koła o zakładanie w kraju naszym szkół przemysłowych tak fachowych jak uzupełniających, i większe zasiłki ze skarbu państwa dla szkół przemysłowych, założonych w Galicji ofiarami kraju, gmin i stowarzyszeń. Dalej wykazał, że nie do Rady państwa, ale do zakresu działania Sejmu krajowego należy organizacja gimnazjów w ramach ogólnej ustawy, o ile się tyczy ustawodawstwa, i Sejm tą ważną a pilną sprawą reorganizacji szkół średnich zajmował się tak dawniej, jak i na ostatniej swej sesji, przyjmując szereg wniosków w Sejmie w tej kwestji posłów Szujskiego, Sawczyńskiego, a na ostatniej sesji sejmowej rektora Zakrzewskiego. Zasady autonomji kraju wymagają, aby zostawić Sejmowi decyzję co do reorganizacji szkół średnich.

P. Piniński zawiadomił Koło, że jako sprawozdawca komisji budżetowej z działu budżetu wydatków na centralny zarząd ministerstwa oświaty, przedłoży Izbie uchwalone przez komisję wezwanie do rządu o podwyższenie płacy inspektorów szkół. Może mówca przemawiać za stabilizacją inspektorów szkół, ale nie radzi wnosić teraz rezolucji w tym względzie w Izbie, gdyż większość Izby odrzuciłaby ją prawdopodobnie, albowiem tak centrum Izby, jak Młodoczesi i „lewica", są teraz przeciwni stabilizacji inspektorów; okazało się to w komisji budżetowej. Projekt ustawy o stabilizacji inspektorów, przedłożony w r. z. przez rząd, napotkał taki opór wszystkich wyżej wymienionych stronnictw, iż nie przyszedł nawet do drugiego czytania w Izbie.

P. Lewicki przedstawia genezę projektu o stanie prawnym inspektorów szkół, wykazuje, jak dawno Sejm żądał stabilizacji posad inspektorów i jak wielka jest tego potrzeba; inspektorami okręgowymi mianuje rząd tylko tymczasowo nauczycieli ludowych, a ich miejsca jako nauczycieli zastępują przez długie lata suplenci, których położenie jest bardzo smutne i wywoływać musi nieukontentowanie w stanie nauczycielskim. Sejm i Koło z wielu powodów uznały potrzebę stabilizacji inspektorów szkół, a obowiązkiem delegacji polskiej jest znów tę sprawę podjąć i wezwać rząd do powtórnego przedłożenia projektu ustawy w tym względzie. Co się tyczy reformy szkół średnich, zgadza się z p. Chrzanowskim, iż sprawa ta należy do zakresu działania Sejmu i reprezentacji kraju trzeba pozostawić inicjatywę co do tej reformy, którą już Sejm istotnie wziął, a nie należy tej sprawy przenosić do Rady państwa.

Przewodniczący Jaworski oświadcza, że odpowiednio zasadom, któremi kieruje się Koło polskie, winien przemawiający podnieść sprawę stabilizacji okręgowych inspektorów szkół ludowych, bo tego kilkakrotnie domagał się Sejm. Nadto zawiadomił Koło, że otrzymał ze Lwowa pismo wykazujące, iż na rozszerzenie gmachu uniwersyteckiego rząd za małą kwotę preliminował, przeto zapyta się ministra oświaty, czy przedłoży Izbie kredyt dodatkowy na ten cel, a jeżeli odpowiedź ministra będzie niezadowalniającą, należy tę sprawę poprzeć w Izbie przy rozprawach nad budżetem ministerstwa oświaty.

P. Koziebrodzki zgadzał się z wnioskiem p. Lewickiego co do stabilizacji posad inspektorów, ale przedstawił, że liczba okręgowych inspektorów szkół ludowch jest jeszcze niedostateczną i należy zawezwać rząd do mianowania kilkunastu, aby w każdym powiecie był inspektor szkół ludowych.

P. Rutowski poparł wniosek Lewickiego co do stabilizacji posad inspektorów szkół, a nadto żądał, aby przemawiający poruszył sprawę utworzenia w Akademji technicznej lwowskiej wydziału górnictwa i przemysłu naftowego.

Pos. Żuk Skarszewski żądał, iżby posłowie polscy domagali się, aby szkoły średnie nie były centralizowane w wielkich miastach, ale także zakładane po miastach mniejszych, bo to pozwoli mniej zamożnym rodzicom posyłać swych synów do szkół.

P. Byk przedstawił, że prestacje i datki, do których się zobowiązały miasta na rzecz szkół średnich, są dla nich ciężkie i często zalegają, a obok tego są niesprawiedliwe, bo jedne miasta dają zasiłki na utrzymanie szkół, a inne miasta nie dają. Przeto wniósł, aby żądać uwolnienia miast od dawania zasiłków na utrzymanie szkół średnich. — Obecny na posiedzeniu minister dla Galicji Zaleski, wykazał, iż miasta dają na utrzymanie szkół średnich tylko te zasiłki, do których się same dobrowolnie zobowiązały. A jak oględnie rząd postępuje w ściąganiu tych zasiłków, wykazał sam p. Byk, przedstawiając, ile tych zasiłków zaleca i ile ich darowano.

W dalszej dyskusji nad tą ostatnią sprawą wykazano, że często Rady miejskie, aby zachęcić do założenia gimnazjum w ich mieście, a nie w innem, może odpowiedniejszem dla tej szkoły, obowiązują się dobrowolnie do dania budynku na pomieszczenie szkoły, lub zasiłku na jej utrzymanie — a gdy gimnazjum jest założone, nie wykonywują regularnie dobrowolnego zobowiązania, lub żądają uwolnienia od niego.

P. Hompesch wniósł, aby przy wydatkach na utrzymanie zakładu geologicznego, poruszyć sprawę, iż ten zakład nie wypełnia co do Galicji swego zadania — bo nie zdaje sprawy z badań nadesłanych mu kopalin i przytoczył przykład co do fosfatów.

Po zamknięciu rozpraw przewodniczący streścił wnioski wśród tych rozpraw uczynione. Koło uchwaliło, aby przemawiający w Izbie przy budżecie ministerstwa oświecenia: 1) poruszył sprawę powiększenia liczby szkół średnich w Galicji, lepszego ich pomieszczenia przez wzniesienie dla nich budynków, oraz żądał zaprowadzenia nauki gimnastyki jako obowiązkowej w tych szkołach średnich; 2) poparł żądanie zakładania w Galicji szkół przemysłowych fachowych i wyznaczenia większych zasiłków ze skarbu państwa na ich utrzymanie; 3) utworzenia wydziału górnictwa i przemysłu naftowego, oraz reorganizacji szkoły weterynarji; 4) poparł sprawę stabilizacji posad okręgowych inspektorów szkół; i 5) poruszoną przez pos. Hompescha sprawę co do zakładu geologicznego. — Koło upoważniło pos. Sokołowskiego do przemawiana w Izbie poselskiej przy budżecie ministerstwa oświaty.

Potem tak na tem, jak i na następnych dwóch posiedzeniach, toczyły się długie obrady poufne.

Wyścigi lwowskie.

Wyścigi, to wierny życia obraz.

Biegną rumaki po wytkniętym torze, wychowane wśród domowej zagrody pod troskliwem opiekuna okiem. Niosą na sobie dżokiejów, których chude, martwe postacie o zimnych jak lód twarzach — zdaje się, nic zgoła nie ciążąc — sterują jedynie nimi przy pomocy wędzidła, szpicrózgi, ostrogi. Natrafią na przeszkodę — przesadzić ją muszą i suną dalej jak wicher, jak burza. Upadnie z nich który, nie weźmie przeszkody, zostać musi, choćby był najdzielniejszy — nie czekają na niego. Zbliżają się do mety pianą okryte. Dżokieje ostatnich z nich sił dobywają; wędzidła szpicruty, ostrogi, pracują bez końca, więc nikną jak strzały celu nieświadome. Rozdęte ich chrapy, szyje wyciągnięte jak struny, a ciała naprzód podane padać się zdają co chwila. Wreszcie nie czują, nie widzą nic — mechanicznie już tylko grają w nich nerwy, szaloną gonitwą w ruch wprawione. Przez szkła patrzą na nich sędziowie uważnie, czy który nie ominął przeszkody i który z nich pierwszy przemknie koło mety, by mu oddać nagrodę. Jeden z nich tylko chwałę weźmie za mękę swoją — innych cierpienia bez nagrody zostają.

Czyż w życiu inaczej?

Wychowani wśród wygód rodzinnego domu idą w świat młodzi, pełni nadziei. Nie czują nawet, że niosą z sobą przymus, który nimi będzie sterował, prowadząc ich w bój o zdobycie chleba. Łamać się muszą z przeszkodami i iść ciągle naprzód, bo nad nimi zawisł przymus zimny, bezlitośny; nie ma on ostróg i szpicruty, ale silniejsze posiada bodźce, bo miłość i głód. Ustanie z nich który, nie ma sił, by przeszkodę pokonać, ginie opuszczony od towarzyszy — prawo życia nie zna litości.

Wyścigi te trwają ustawicznie od początku świata.

Człowiek z człowiekiem, z pokoleniem pokolenie, naród z narodem, wiek z wiekiem — codziennie stacza walkę o pierwszeństwo i zawsze jeden tylko zwycięża — silniejszy...

— — — — — — —

Na tor wjechały Cromvell p. Dondorfa Mary p. Krabla, Emmie p. Ruiz de Roxas, zwinna Miss Ellen p. Scazighiny i mająca już sławę Podolanka, aby rywalizować w *Hack Steeple-chase* o nagrodę 500 zł., ofiarowaną przez hr. W. Baworowskiego. Bieg prowadziła Miss Ellen, która już dla tego, że pochodzi ze stajni p. Scazighina, budziła nadzieje wielu, ale w drugiej połowie biegu, trzymająca się w tyle Podolanka o stalowych nerwach, ta Podolanka, która wiatrem umie lecieć, mimo zatrzymującego ją przy ziemi lepkiego błota i mimo najeżonych przeszkód, wysunęła się na czoło i rzuciwszy się w lot, jakim ona tylko lecieć potrafi, pierwsza przybyła do mety, zostawiając daleko, bardzo daleko swych przeciwników. Angielska Miss Ellen, nie przyzwyczajona do grzęźnięcia w polskiem błocie, zmęczona, przyszła dopiero trzecia. Drugą była Mary.

Nastąpił popis koni szkolnie ujeżdżonych, który wydał znakomite rezultaty. Z pięciu przedstawionych koni żaden nie został odrzuconym, żaden nie starał się wyłamać z pod rozkazów jeźdźca. Jednakże chociaż akcja wszystkich koni była doskonałą, o nagrodę honorową, ofiarowaną przez ks. Windischgraetza nie było sporu. Por. Gorayski prowadził Savoyę br. Löhneysen z taką nadzwyczajną wprawą, zręcznością i pewnością, klacz pod nim chodziła tak regularnie w kłusie i galopie, a przeszkody brała *flying* jak rutynowany *steepler*, że sędziowie jednogłośnie przyznali mu tę nagrodę.

Trudniej było wydać sąd o reszcie jeźdźców, którzy produkowali prawie bez różnicy doskonale ujeżdżone i posłuszne konie. Pierwsza nagroda pieniężna 400 zł. przypadła rotm. Wiesauer za popis na Custosie, druga 150 zł. kap. Kallinic za Iwana pułk. Hegera. W tym wypadku lepsze było przeciwnikiem dobrego; takim przeciwnikom ustąpić było zaszczytniejszem, aniżeli z innymi zwyciężyć.

W popisie w skakaniu koni wzięli udział rotm. Bogusz na Baronie, br Irsay na Cleopatrze i Victorji i por. Miclos na Bon jour br. Löhneysen. Nagroda honorowa, ofiarowana przez Arcyksięcia Leopolda Salvatora przyznaną została por. Miklos, który na nią swą dzielną, niewzruszoną postawą na koniu i mistrzowskiem braniem wszystkich przeszkód niezaprzeczenie zasłużył.

Ponieważ oślizgły, pełen wybojów i moczarów tor stał się dla koni niebezpiecznym, opuszczono programową *Jeu de Barre*, która na takim terenie byłaby tylko zuchwałem narażeniem jeźdźców i koni — i odzwoniono bieg myśliwski.

Do współzawodnictwa stanęły tylko dwa konie: p. Grocholskiego Budapeszt, kierowany przez por. Schramma i por. Sztriberny'ego Sissy pod por. Hülle, a bar Irsay na Cleopatrze przyłączył się do nich, jako *hors concours*.

Prowadzenie biegu objął hr. J. Baworowski. Jednak przy murze związał się pod nim koń i runął na ziemię wraz z jeźdźcem. Nastąpiła krytyczna chwila; wszyscy byli zaniepokojeni o życie najdzielniejszego na naszym turfie jeźdźca, współzawodnicy zakłopotani wstrzymali konie — trwożne oczekiwanie poruszało wszystkich. W tem br. J. Baworowski, jeździec *sans peur et sans reproche* ukazał się napowrót na swym koniu ku radosnemu zdziwieniu wszystkich i poprowadził dalej bieg. Za nim szli, nie mogąc mu nadążyć, jeźdźcy w tempie bardzo powolnem. Tempo takie pozostało nawet w *finish* gdyż obaj współzawodnicy nie mogli w miękkiej ziemi wydobyć z swych ciężkich koni szybszego galopu i tak przybyli do mety: pierwszy por. Hülle, za nim por. Schramm.

Tymczasem ściemniało się coraz bardziej. Na niebie gromadziły się czarne chmury, brunatno obramowane, kłębiące się same w sobie, groźne ponurą ciszą i niezgłębioną tajemnicą. Czasami przerzynała je tylko olśniewająca błyskawica, pusta jak ognie sztuczne. Na ziemię spadał zmrok podobny do zmroku duchowego, jaki teraz spadł na ludzkość. Nie widać słońca, nie widać cienia, a jednak w duszach, pełnych niepewności i trwogi oczekiwania mroczy się coraz bardziej. Po ciemnych chmurach zakrywających światło, chwilami przelatują myśli nowe, nowe zapały — szalone skoki i wyścigi do urojonego ideału. Błyszczą przez mgnienie oka, aby zgasnąć na całą wieczność.

Publiczność zmęczona, z rozstrojonemi nerwami, w nieporządku, szybko opuszczała plac wyścigowy. Zaniechano premiowania zaprzęgów.

Burza wisiała w powietrzu.

Tam w górze odezwały się głuche, przestrzegające odgłosy; była to jedna z tych chwil, kiedy natura hamuje swoje wielkie siły, aby z tem większą mocą uderzyć. Noc zapadła powoli nad pustym turfem. Czarne masy chmur zasłoniły księżyc, gwiazdy, przestwór. Nagle zawarczało głucho, czarny strop zapalił się piorunami i zapaliło się wszystko powietrze między niebem a ziemią; błyskawice przeganiały błyskawice, piorun bił w piorun — niebo i ziemia związały się sznurami wody. Nie była to burza; potężne obłoki nie chciały zesłać zniszczenia na ziemię, mówiły tylko, jak mogą być straszne, i złączyły w jednym chaosie ogień i wodę, ziemię i powietrze. Połączenie niepojęte dla człowieka, a jednak jednolite jak cały wszechświat.

Krople ulewnego deszczu z jednostajnym szmerem w noc głęboką padające uśpiły wszystkie stworzenia — natura tylko niespała.

Niedzielnym rankiem po za białą firanką z mgły i obłoków zeszło słonko nad pustym turfem, zamienionym w jeden wielki moczar.

Pomimo że do południa mżyło, a częstokroć i silniejszy deszczyk siekł słońca, spragnioną ziemię, na placu wyścigowym zebrało się liczne towarzystwo. Wszak to zakończenie sezonu.

W ostatniej chwili przybył także upragniony gość: słonko, kochane słonko, z takiem upragnieniem oczekiwane. Z jego promieniami spłynęło na ziemię wesele, radość, życie.

W jego złotawem świetle poszły w pościg konie w pierwszym biegu „Przedświta". Leciały Tovább p. Geista. Flintston p. Krzysztofowicza, Harvest p. Postruskiego i Arja hr. Siemieńskiego, roztrzaskując rozlaną po zielonej murawie wodę w krople i kropelki wysoko tryskające, wśród których łamiące się promienie słoneczne grały wszystkiemi leciuchnemi barwami tęczy i zdawało się, że jakieś mgły przetykane brylantami i topazami niosą pędzące konie.

Pierwszą biegła Tovább, ale niezwalczona wiotka Arja, chociaż niosła zwyżwagę, wnet zdobyła pierwsze miejsce, którego już nie oddała. Jej dżokiej Bulfort przyprowadził ją pierwszą do mety, mając po za sobą Toávbb i Harvest.

Tymczasem brzydkie chmury gdzieś zgubiły się ze sklepienia niebieskiego, na którem już słonko samo i niepodzielnie królowało.

Do drugiego biegu „Count Alfred Potocki Memorial Stakes" o nagrodę 1200 zł, z piętnastu mianowanych koni stanęło tylko trzy: elegancka Serenity hr. Brezy, ognisty Fitz Pasha p. Krzysztofowicza i swawolny figlarz Duty Mr. Newfield'a. Duty z kaprysu a może też nie chcąc chlapać się w szkaradnem błocie, zaraz po starcie uciekł do stajni. Biegły więc Serenity i Fitz-Pasha obok siebie i nie można było przewidzieć zwycięstwa, gdy nagle na ostatnim zakręcie biedna Serenity pośliznąwszy się upadła, otwierając Fitz-Pashy wolną do zwycięstwa drogę.

A słońce stanęło na zenicie i przez czystą atmosferę oblewało ziemię pękami gorących promieni. W ich ożywczem cieple kąpali się zebrani na turfie smętnie się uśmiechając, bo już nadchodzi chwila pożegnania: wiosenny sezon kwiatów się kończy, a zbliża czas męczących upałów w dusznych murach miasta. Wiośnie przebaczono wszystkie słotne grzeszki, jak przebacza się złotowłosemu dziewczęciu wszystkie kaprysiki.

Rozległ się odgłos dzwonka, wzywający do czwartego biegu „Hack Hurdle Race." Do startu stanęła Dinora porucznika Heima, Fennimore br. Irsaya prowadzona przez swego pana, Manfred porucznika Fhilippa pod porucznikiem Hülle i sympatyczna Strzałka porucznika Redlicha pod dzielnym porucznikiem Miklosem. Sami jeźdźcy *pour l'amour de l'art.* Bieg prowadziły na przemian Fennimore i Manfred wydzierając sobie zwycięstwo, które wreszcie tuż przed metą wywalczyć sobie potrafił nierycerski Manfred bijąc Fennimore o głowę. Strzałka zawiodła oczekiwania, wyczerpana przybyła trzecia.

Dziwna rzecz, że łatwe zwycięstwo nikogo nie cieszy. *L'appetit vient en mageant.* Próżność zwycięzcy nie zadawalnia się samą tylko palmą pierwszeństwa, on radby widzieć za sobą legjony pokonanych, płaczących, zmiażdżonych. A przecież różnicy w tem nie ma żadnej: zwycięstwo pozostaje zwycięstwem.

I p. Scazighina w trzecim biegu „Sygnała" o nagrodę 1000 zł. ofiarowaną przez hr. Mierowę miał łatwe zwycięstwo. Jego Pitypalaty przesunęła się obok jedynej rywalki Mystérieuse Mr. Newfield'a z taką łatwością i lekkością, z jaką wieczorny wietrzyk przelatuje obok ptasząt na spoczynek do swych gniazd wracających. Nie pomogło Mystérieuse szalone tempo, z jakiem bieg rozpoczęła, lotniejsza od niej Pitypalaty wytrzymała tempo przyśpieszyła je i pierwsza stanęła u celu.

Do piątego biegu „Steeple chase" wyjechał na tor tylko jeden Mick por. Tustanowskiego, niosąc w siodle nigdy niezmordowanego por. Miklosa, gotowego do nowej przeprawy. Ponieważ jednak współzawodników nie było, p. Miklos objechał plac przed dyrektorjum i uzyskał bez trudu i walki nagrodę 800 zł.

Wielu było w ciągu meetingu pysznych zwycięzców, lecz więcej jeszcze smutnych pokonanych. Ostatni bieg, bieg pocieszenia to dla nich, — przynajmniej jeden z tej cichej garstki dumnie będzie mógł podnieść głowę. Do startu wybiegły pragnące rehabilitacji: Spiegelberg ze sławnej stajni p. Schindlera, muskularny Kaland p. Geista, Pribek p. Scazighiny i ponętna Lilla Weneda p. Krzysztofowicza. Pribekowi towarzyszyła sympatja publiczności, jednak widocznie była za słabą, aby mu wyjednać u losu zwycięstwo. Pierwszym przybył Spiegelberg, drugim Kaland.

Skończyły się wyścigi, skończył się sezon wiosenny we Lwowie. Na jego pożegnanie zebrał się cały Lwów na turfie: zjawiły się i historyczne nawiska i wielkie finanse, przedstawiciele kółek naukowych, adwokackich, lekarskich — wszystkie sfery, a płeć piękna wysłała napiękniejsze reprezentantki. Wszyscy żegnali się: do miłego widzenia, bo za kilka dni rozjadą się wszywszyscy, jedni do Tatr lub Alp, inni nad Bałtyk lub Adryatyk, niektórzy do stacji klimatycznych lub skromnej wsi naszej.

Smutny Lwów rozpoczyna dzisiaj *saison morte.*

Zburzenie wsi Ponikwy.

Hałyckaja Ruś umieściła istnie zgrozą przejmującą relację o kompletnem prawie zburzeniu wsi Ponikwy w powiecie brodzkim przez cyklon, który tam szalał pamiętnego dnia 9 bm. — Podajemy główne dane z tej korespondencji z zamiarem zwrócenia uwagi jak najszerszych sfer na tę okropną katastrofę.

„Dnia 9 bm. około godzinie 6 po południu nawiedziła Ponikwę trąba powietrzna. Z niezwykłą siłą oderzyła w drzwi cerkwi, otworzyła je i nawet zgięła; następnie zerwała drewniany wierzch cerkwi wraz z blaszanym dachem i krzyżem, który ważył około trzech centnarów, zabrała ogromny pająk, który kosztował 800 zł.; wszystko to podjęła wysoko w górę i poniosła w świat, tak że dotychczas niewiadomo, gdzie to upadło. Blacha z dachu porozrzucana wszędzie: po stawie, po wsi, po polach, po lesie a nawet we wsi Czernicy (odległej o milę od Ponikwy) zebrali ludzie trzy wozy tej blachy. Z wnętrza cerkwi zabrał wicher prawie wszystko, na ikonostasie nie ma ani jednego obrazu. Nietknięty pozostał tylko ołtarz i znajdująca się na nim puszka z sanctissimum, pozostały także „carskie wrota". — Dzwonnica zburzona — W samej cerkwi szkody wynoszą 15.000 do 20.000 zł.

Murowana plebanja ozdobioną była dwoma gankami, opartemi na czterech kamiennych słupach. — Ganki te oba znikły bez śladu; prócz tego huragan uszkodził ściany domu, zawalił sufit, zerwał komin, a jako odszkodowanie pozostawił na dachu przyniesiony skądś ogromny krzyż. — Okna i drzwi na plebanji porozbijane i powyrywane. — Ze spichrza, w którym znajdowało się zboże, pozostała tylko podłoga. Stajnia bez dachu, a z innych budynków ani śladu. — Drzewa w sadzie połamane lub powyrywane z korzeniami.

Po drodze do tak zwanej Szarowoli (część Ponikwy) leżą rozwalone budynki, połamane i powyrywane drzewa.

Do jednej chałupy w Szarowoli trąba powietrzna wpadła przez okno, wyrwała drzwi, następnie sufit z dachem, a nawet ściany, tak iż pozostały tylko słupy z płatwiami, z wewnętrznego zaś urządzenia, ławy, pod któremi znaleźli schronienie mieszkańcy chałupy. — Oprócz tej, zburzonych do gruntu jest jeszcze kilka chałup.

U Mikołaja Hrycyszyna — którego zwią także Nakonecznym — na Szarowoli, wpadł huragan przez okno do chałupy, zabrał sufit z belkami i z całym dachem. W suficie wbity był potężny gwóźdź, na którym wisiała kołyska. Właśnie w tej chwili żona Hrycyszyna kołysała małe dziecko. Strwożona burzą zaczyna się modlić i nagle patrzy: kołyska z dzieckiem gdzieś przepadła, zniknął zarazem sufit z dachem. Wybiegła na dwór, ale z sufitu, dachu i kołyski nie ma ani śladu. — Rzucili się ludzie z pomocą rozpaczającej matce, zaczęli szukać, i w odległości 40 sążni znaleźli kołyskę wiszącą na pochylonej przez wicher śliwie. Dziecię jednak znajdowało się o 10 do 12 sążni od kołyski, w kałuży, poczerniałe jak węgiel, martwe. Sufit leżał daleko na polach pod lasem, dach rozniesiony światami, a z chałupy pozostały tylko słupy. Inne budynki tego gospodarza zniszczone do szczętu.

Wszystkich budynków zburzonych do gruntu jest 106, pochylonych przez huragan około 60, a bez dachu kilkanaście. Drzewa przeważnie połamane lub z korzeniem powyrywane. — Straszno nawet patrzeć na tę ruinę wsi, na sterczące pnie drzew tu i ówdzie pokryte blachą z dachu cerkiewnego. — Szkody wynoszą około 150.000 zł. Ogrody i pola usłane słomą, dylami, belkami, drzewami, blachą. Rośliny wyglądają jak obskubane z liści; cebula, czosnek i wszelka jarzyna w ogrodach przepadły bez śladu.

Mieszkańcy Ponikwy dotychczas nie ochłonęli z przestrachu. Włóczą się jak cienie w niemem milczeniu pomiędzy zwaliskami i z rozpaczą wznoszą ręce do niebios, prorząc Boga o pomoc. Kiedy mnie zobaczyli oglądającego miejsce katastrofy, pomyśleli, że to komisarz ze starostwa, całowali po rękach i prosili o zapomogę.— Matka zabitego dziecka jeszcze w mej obecności omdlewała.

Nie ominął huragan i pałacu pańskiego, będącego własnością hr. Borkowskiej. W sadzie wszystkie — nawet stuletnie drzewa albo leżą powywracane na wszystkie strony, albo połamane, i zawaliły sobą cały sad, tak że przejść niepodobna. Pałac silnie uszkodzony; za naprawę żąda architekt 15.000 zł. Parkan, spoczywający na fundamentach z ciosanego kamienia, i żelazne sztachety porozrzucane na wszystkie strony, oranżerja zburzona, dachy na budynkach poobrywane, a wieża, w której znajduje się kaplica, mocno uszkodzona i pochylona.

Między topolami po burzy znaleziono trupa dworskiego polowego Benedykta Tysyka. Padająca topola wycisnęła mu mózg z głowy i wnętrzności z brzucha. W czasie huraganu ośmiu ludzi schroniło się do młyna. W ich liczbie był także żyd. Gdy się młyn zaczął walić, rozbiegli się wszyscy, ale po drodze burza porwała żyda i rzuciła nim o kamień, tak że sobie wybił oko. Prócz tego jeden człowiek stracił ucho, a troje o mało że nie zginęło pod gruzami chałup.

Na dokładne opisanie wrażenia doznawanego na widok zburzonej wsi — kończy swą relację korespondent D. Hawryłowicz — nie starczy słów ani siły. Przyjmijcie przeto dobrą wolę za czyn i spróbujcie z bladego mego opisu dośpiewać sobie choćby przybliżony obraz samej katastrofy."

Kronika.

Lwów 22 czerwca.

Prezydent miasta p. Edmund Mochnacki wyjechał na 6-tygodniowy urlop do Karlsbadu. Urzędowanie w miejsce jego objął pierwszy wiceprezydent p. dr. Zdzisław Marchwicki.

Ks. biskup Pelesz nowo mianowany biskup przemyski, był w sobotę na prywatnej audjencji u Najj. Pana i złożył w ręce Jego przysięgę. Podczas przysięgi obowiązki świadków pełnili najwyższy podkomorzy hr. Trauttmansdorf i minister wyznań i oświaty dr. Gantsch.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował tyt. wachmistrza żandarmerji, Wojciecha Zbarańskiego, kancelistą Namiestnictwa i przydzielił go do służby przy starostwie w Pilznie.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistów do prowadzenia ksiąg gruntowych: Cyryla Tchórzewskiego i Eugenjusza Korwina, w tym samym charakterze służbowym, pierwszego z Sokołowa do Kalwarji, drugiego z Krzeszowic do Andrychowa i zamianował kancelistami do prowadzenia ksiąg gruntowych podoficera rachunkowego I klasy 9 pułku piechoty, Bazylego Bieleckiego, przy sądzie powiatowym w Sokołowie, zaś podoficera rachunkowego I kl. 56 pułku piech., Michała Studenckiego, przy sądzie powiatowym w Krzeszowicach.

O Kole polskiem. W prasie pojawiła się zupełnie nieprawdziwa wiadomość, że niektórzy członkowie Koła polskiego zaczynają agitować przeciw czcigodnemu jego prezesowi. Z tego powodu w dzisiejszym *Dzienniku Polskim* znajdujemy następujący telegram:

Wiedeń 21 czerwca. W ostatnim nr. *Dziennika Polskiego* odczytuję telegram, zawierający wiadomość, jakoby u mnie odbywały się polityczne zebrania, których celem ma być agitacja przeciwko prezesowi Koła p. Jaworskiemu. Wiadomości tej mam zaszczyt jak najbardziej stanowczo zaprzeczyć, koledzy bowiem, którzy się u mnie schodzą na towarzyskie zebrania, oddawszy jednomyślnie swe głosy na prezesa Koła panu Jaworskiemu, zawsze się zgadzali i zgadzają w chęci poparcia prezesa Koła na zewnątrz i ułatwienia jego pracy na wewnątrz. Żaden z nich też o zmianie osoby prezesa nie myślał i nie myśli i nigdy podobny zamiar ani w Kole ani poza Kołem nie powstał. *Antoni Tyszkowski.*

Z uniwersytetu. Dziekanem wydziału lekarskiego w uniwersytecie Jagiellońskim wybrano na rok szkolny 1891/92 prof. dra Stopczańskiego, delegatem wydziału do senatu akademickiego prof. dra Obalińskiego.

† August Grzymała Wielohorski, właściciel dóbr na Wołyniu, zmarł we Lwowie w 24 roku życia. Zmarły był szwagrem p. Ludwika Masłowskiego.

Z politechniki. Drugi egzamin rządowy na wydziale inżynierji w politechnice lwowskiej, złożył p. Juljusz Walerjan Orzelski.

Kurs nauki zręczności dla nauczycieli szkół ludowych otwartym zostanie w Krakowie d. 3 lipca b. r. Naukę tę mogą pobierać nietylko ci nauczyciele, których Rada szkolna krajowa wyznaczyła i udzieliła im zapomogę na utrzymanie, ale i ci, którzy własnym kosztem na kurs ten przybędą. Kierownictwo kursu objął p. inspektor Spis.

Muzyka wojskowa w razie pogody grać będzie dziś w poniedziałek przed główną strażnicą wojskową (odwachem), jutro zaś na Wysokim Zamku.

Śluby. We czwartek d. 25 b. m. odbędzie się w Stanisławowie ślub panny Aleksandry Krzyżanowskiej, z p. Stefanem Tańczakowskim adjunktem sądowym w Kołomyi.

W sobotę d. 27 b. m. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w kościele OO. Dominikanów we Lwowie ślub panny Henryki Boraczkównej z p. Stanisławem Ostaszewskim, urzędnikiem konceptowym dyrekcji poczt we Lwowie.

Zjazd delegatów ochotniczych Straży pożarnych odbędzie się w Przemyślu w dniu 15 i 16 lipca b. r.

Z armji. Edward Kruszelnicki, kapitan 19 pułku obrony krajowej, został na własne żądanie przeniesiony w stały stan spoczynku.

Z konserwatorjum galic. Tow. muzycznego. Dnia 24 b. m. o godzinie piątej popołudniu odbędzie się publiczny konkurs w sali towarzystwa (gmach teatralny) do którego staną celujący uczniowie konserwatorjum, uprawnieni paragrafem siedmnastym regulaminu.

Do konkursu zgłosiło się uczniów: czterech z klasy fortepianu prof. Wszelaczyńskiego, czterech z klasy skrzypcowej prof. Wolfsthala, jeden z klasy śpiewu solowego prof. Walerego Wysockiego, jeden z klasy organowej dyr. Schwarza, jeden z klasy deklamacji prof. Franc Wysockiego i jeden z klasy klarnetu p. Linki.

Wstęp za okazaniem biletów, które otrzymać można w kancelarji Towarzystwa w godzinach urzędowych od dnia 23 bm.

Podziękowanie. Wacław hr. Baworowski złożył w prezydjum magistratu nagrodę wygraną na tegorocznych wyścigach lwowskich w wysokości 500 złr. na rzecz ubogich miasta Lwowa.

Za ten hojny dar prezydent miasta składa uprzejme podziękowanie.

Ustne egzamina dojrzałości odbywały się w IV gimnazjum we Lwowie, od 12 do 19 pod przewodnictwem profesora uniwersytetu lwowskiego dra Ludwika Ćwiklińskiego. Do egzaminu ustnego przystąpiło 34 uczniów publicznych i 1 eksternista, razem 35.

Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: Dobija Józef, Gubrynowicz Władysław i Szwed Teofil.

Swiadectwo dojrzałości otrzymali: Arłamowski Stanisław, Białobrzeski Władysław, Białoskówki Michał, Groman Kazimierz, Hroboni Jan, Jasieński Józef, Król Jan, Kromp Artur, Krzanowski Kazimierz, Landesberg Józef, Łomnicki Jarosław, Mazurek Paweł, Mrowec Zygmunt, Murczyński Władysław, Radwański Ludwik, Rogalski Łukasz, Signal Dawid, Till Artur i Eidelheit Józef (ekst.)

Sześciu uczniom pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu po ferjach, 6 reprobowano na rok, a jednego bez terminu.

Licytacje. Magistrat m. Rzeszowa rozpisał rozprawę ofertową z terminem do 30 czerwca b. r. do godziny 12 w południe celem oddania budowy koszar normalnych dla 17 p. p. w Rzeszowie. Cena wywołania wynosi 44.300 zł.

Do Magistratu udają się z prośbą mieszkańcy domów przy ulicy Świętej Teresy, aby polecił choć trochę naprawić tę ulicę.

Zmarli. Amalja Zaremba Stebelska, zmarła we Lwowie w 46 r. życia. — Karol Riemann zmarł we Lwowie w 69 r. życia.— Adolf Żuchowski, kasjer centralnej kancelarji książąt Sapiehów, staruszek blisko 80-letni, zmarł w Krasiczynie dnia 20 bm. — Anna Garus, zmarła w Przemyślu w 76 r. życia. — Augusta Wilhelmina Nowakowa, wdowa po sekretarzu Rady sądu obwodowego w Rzeszowie zmarła tam w 54 r. życia. — Kazimierz hr. Ostrowski, zmarł w Paryżu w 63 r. życia.

Ekspedycja złożona z inżynierów naszych Zeitlebena, Odrzywolskiego i Czerwińskiego wyjechawszy 20 maja z Hamburga do Argentyny, donosi telegraficznie, że dnia 17 b. m. stanęła szczęśliwie w Buenos Ayres, zkąd po wypoczynku, gdyż znużona jest bardzo podróżą, która była burzliwą, uda się do kopalń nafty „Nowej Polonji" w prowincji Jujuj.

Z Karlsbadu piszą: W pewnem prywatnem kółku towarzyskiem międzynarodowem, bo złożonem z Anglików, Francuzów, Niemców i kilku Polaków, urządzono coś na kształt konkursu piękności. Damy nie wiedziały nawet o tej zabawie konkursowej i spisano listę aż 28 bezwiednych kandydatek. W kawiarni Kaiserparku odbyło się tajne głosowanie i prawie jednomyślnie pierwszy stopień otrzymała pani baronowa V., urocza kreolka, drugi pani I. z Warszawy, a trzeci panna C., córka węgierskiego magnata.

Laureatki otrzymały bezimiennie przysłane kosze kwiatów z napisem w kilku językach, krótkim, węzłowatym, lecz pełnym znaczenia: „hołd piękności". Pisząc o tym konkursie, nie popełniam niedyskrecji, albowiem nazwiska zatajam, nadmieniając tylko, iż zabawa towarzyska stanowiła miłą rozrywkę i da się zastosować w lipcowym sezonie, gdy znów pojawią się nowe piękności.

Klęska gradowa nawiedziła Tysowiec, Orawczyk, Koziowę, Holowiecko, Tuchlę i Libuchowę w powiecie stryjskim; Bukowę, Bylice, Czyszki i Szutowiska w powiecie samborskim. Grad wielkości jaj kurzych zniszczył prawie do szczętu plony na roli i w ogrodach. Likwidację szkody zarządzono.

W uzupełnieniu relacji naszej o strasznej burzy, która d. 9 b. m. przeciągnęła przez powiat kamionecki, donosimy, że najwięcej w tym powiece ucierpiały gminy: Jazienica ruska, Nieznanów, Berlbki, Maziarnia wawrzkowa, Łapajówka, Łany polskie, Huta połoniecka, Sielec, Jezienica polska, Ruda, Obydów, Połoniczna, Budki nieznanowskie i Łany niemieckie. Straty są bardzo dotkliwe nie tylko w ziemiopłodach i połamanych drzewach, ale i w obalonych przez burzę budynkach. Likwidację szkody zarządzono.

Z Wołynia nam piszą: Dnia 31 maja (12 czerwca) b. r. zmarł w dziedzicznym majątku swoim Kaszczyńce gubernji wołyńskiej powiatu Ostrogskiego ś. p. Ludwik Bieńkowski po długiej i ciężkiej chorobie przeżywszy lat 58.

Znowu luka w szeregach ziemskiego obywatelstwa polskiego na Wołyniu, a na luki te składają się ostatniemi czasy i konfiskaty majątków i sprzedaże przymusowe lub dobrowolne, a w końcu i śmierć sama. W obywatelstwie tem ś. p. zmarły wybitne zajmował stanowisko; żyjąc na wsi w kole rodzinnem pracował na ojczystym zagonie; a szlachetnością i bezwzględną sprawiedliwością w poglądach i postępowaniu, zjednał sobie był od dawna nietylko szacunek współobywateli, ale co więcej, także miłość i zaufanie ludu wiejskiego, chociaż systematycznie przez wrogi nam rząd podburzanego przeciw szlachcie polskiej.

Cześć Jego pamięci. Oby mu lekką była ta ziemia, na której wytrwale i skrzętnie pracował, a którą tak bardzo kochał!

Adres dla ks. arcyb. Issakowicza. Wczoraj deputacja złożona z reprezentantów młodzieży polskiej, osób starszych i pań, wręczyła ks. arcyb. Issakowiczowi adres opatrzony podpisami mieszkańców naszego grodu.

W imieniu deputacji przemówił akademik Krczek, prezes „Czytelni akademickiej“, i podniósł zasługi położone przez ks. arcybiskupa około obchodu „konstytucji 3 maja“.

Ksiądz arcybiskup odpowiadając deputacji, podziękował za zaszczyt, jaki mu zrobiono przez ofiarowanie adresu i wezwał zgromadzonych, aby zawsze pozostali zacnymi synami Ojczyzny, wiernymi religji katolickiej, i trzymali się tronu najmiłościwiej panującego nam Monarchy, pod którego berłem Polacy z całą swobodą rozwijają swą narodowość.

W końcu udzielił X. arcybiskup wszystkim obecnym swe pasterskie błogosławieństwo.

W deputacji tej wzięło udział przeszło 50 pań, a większa część z nich ubrana była w strój narodowy.

Zjazd lekarzy. *Przegląd lekarski* donosi, iż sekcja matematyczno - przyrodnicza Akademji Umiejętności w Pradze czeskiej uchwaliła, aby na Zjeździe w Krakowie reprezentowaną była przez dwóch delegatów, a mianowicie prof. Raymana i doc. Chodounsky'ego. Lekarze czescy przybędą d. 16 lipca wieczorem w licznym poczcie do Krakowa.

Wycieczka polska z Krakowa do Pragi złożona z przeszło stu osób, ubranych przeważnie w narodowe stroje polskie, przybyła do Pragi w sobotę o dzinie 10 wieczorem. Na dworcu oczekiwały przybycia polskich gości tłumy czeskiej publiczności, którą dzienniki oddawna już wzywały, aby gościom polskim uroczyste i serdeczne zgotowała przyjęcie. W imieniu miasta powitał przybyłych na dworcu burmistrz dr. Scholz, wypowiedziawszy piękną mowę w języku czeskim, którą zakończył okrzykiem „na zdar“. Okrzyk ten odbił się po ulicach Pragi tysiącznem echem, gdyż tłumy publiczności, która mimo ulewnego deszczu szczelnie napełniła przylegające ulice i place, z entazjazmem go powtórzyły. Na przemowę dra Scholza odpowiedział wiceprezydent miasta Krakowa dr. Markiewicz, który zaznaczywszy, iż Czesi zawsze byli szczerymi przyjaciółmi Polaków wzniósł na zakończenie okrzyk „niech żyją Czesi!“ Zebrana publiczność odśpiewała następnie kilka patrjotycznych pieśni czeskich i polskich.

Dziś popołudniu odbędzie się na cześć przybyłych polkich gości wspaniały bankiet, dany przez komitet wystawowy, we wtorek ma na cześć gości wydać ucztę reprezentacja miejska.

Walne zgromadzenie członków okręgu lwowskiego Stowarzyszenia wzajemnej pomocy Dyetarjuszów i Urzędników galicyjskich odbędzie się dnia 5 lipca o godzinie 2-giej po południu w razie gdyby w tym dniu nie zebrał się komplet członków, odbędzie się dnia 12 lipca b. r., o tej samej godzinie w lokalu Stowarzyszenia z tem nadmienieniem iż pomimo niezebrania kompletu — uchwały na drugiem zgromadzeniu powzięte będą prawomocne

Porządek dzienny: 1 odczytanie protokółu z ostatniego walnego Zgromadzenia, 2) sprawozdanie z czynności za rok 1890, 3) sprawozdanie o zamknięciu rachunków za rok 1890, 4) zmiana statutu 5) wybór komisji skontrującej, 6) wnioski członków.

Skała. Wczoraj odbyło się 34 doroczne walne zgromadzenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej Skała. Obradom przewodniczył prezes Skały ks. Z. Odelgiewicz, który otworzywszy obrady w długiej i pięknej mowie wskazał cel i dążności Skały, która z rokiem każdym coraz piękniej się rozwija i wzrasta.

Sprawozdanie kasowe wykazuje, iż Skała w ubiegłym roku miała 5763 zł. 82 ct. przychodu, rozchodu zaś 5 637 zł. 68 ct. pozostało więc w kasie na r. 1891 r. 116 zł 14 ct. Stan majątku czysto czynny wynosi 4025 zł. 89 ct. oprócz realności własnej Stowarzyszenia, która nie jest obciążona żadnymi długami, ani zobowiązaniami wraz z ruchomościami inwentarjalnemi.

Po odczytaniu protokołu z poprzedniego zgromadzenia, przyjęciu sprawozdania wydziału i komisji kontrolującej, udzielono z uznaniem absolutorjum wydziałowi, poczem uchwalono opłaty wstępnego, wkładek tygodniowych i prowizji zwłoki, preliminarz przychodów i wydatków na r 1891, jak również regulamin dla statutu stowarzyszenia.

Członkami honorowymi zamianowano przez aklamację powstając pp. księcia kardynała Dunajewskego Albina (uchwalając przytem wysłać osobną delegację z dyplomem do Krakowa), dr. Marchwickiego Zdzisława, Brzozowskiego Karola, Stykę Jana, hr. Jerzego Dunin Borkowskiego, Wiesiołowskiego Adolfa. Przez aklamację wśród oklasków wybrano jednogłośnie prezesem ks. Odelgiewicza Zygmunta, wiceprezesem Getrica Aleksandra, dyrektorem Szeremetę Józefa. Kuratorami pp: księcia Adama Sapiehę, ks. biskupa Puzynę Jana, Edmunda Mochnackiego, ks. infułata dra Ludwika Jurkowskiego, ks. Jana Władysława Stopczyńskiego, dra Bronisława Dulębę, dra Antoniego Małeckiego, Józefa Baczewskiego hr. Skarbka Henryka, Tadeusza Czarkowskiego, Golejewskiego, Michalskiego Michała, Walichiewicza Michała, Stokowskiego Apolinarego, Ciuchcińskiego Stanisława, Czapczyńskiego Piotra, Kiselkę Karola. W skład komisji kontrolującej wybrano pp.: Ludwika Zielonkę, ks. Edwarda Borawskiego, Piotra Czapczyńskiego, Adolfa Wiesiołowskiego, Zygmunta Czerwińskiego, Tytusa Makarskiego. Wybór członków wydziału nastąpił za pomocą list, a było ich 4; po ożywionej agitacji wydziałowymi zostali wybrani pp.: Kopczyński Stanisław, Klimaszewski Andrzej, Seltenreich Jan Schmitt Jan, Cieślik Andrzej, Szeremeta Kazimierz, Durkalec Józef, Witwicki Filip, Szatkowski Walery, Frank Franciszek, Ringel Ludwik, Madura Antoni Cwynarski Michał, Schier Franciszek, Merc Michał, Kopeć Ludwik, Wanałowicz Stanisław, Guth Rudolf, Just Jan.

Wybicie okien. Jacyś uliczuicy wybili wczoraj w nocy okna w sypialni ks. arcybiskupa Morawskiego. Na szczęście nikt wtedy w pokoju się nie znajdował. Policja energicznie poszukuje sprawców tego brutalnego czynu i jest już podobno na ich tropie

Ogromne upały panują od kilku dni w Nowym Jorku i okolicach nadbrzeżnych. Dnia 18 bm. upał dochodził do 38° C., a więc o stopień więcej niż temperatura ludzkiego ciała Wiele osób porażonych zostało udarem słonecznym. Obok upałów srożą się szalone burze, które olbrzymie wyrządzają szkody.

Napad na dwór. Z Włocławka w Królestwie polskiem donoszą pod d 18 b. m.:

„Piszę pod wrażeniem świeżego zbrojnego napadu, jakiego wczorajszej nocy dokonano na dwór w Mąkoszynie, w pow. nieszawskim, a kreślę podług opowieści osoby, która wypadkowo zaraz po napadzie była na miejscu.

W nocy do gabinetu właściciela, p. Władysława Sumińskiego przez okno w skutek wypadkowo otwartego okienka dostało się pięciu uzbrojonych w pałki i broń drabów i zaskoczyli śpiącego tam, znużonego całodzienną pracą właściciela. Zakneblowali mu usta, zawiązali oczy, żądając, aby im wskazał, gdzie ukrył pieniądze, otrzymane za świeżo sprzedany las. W rzeczywistości p. S. przed paru tygodniami dokończył tranzakcji o parę włók lasu.

Gdy im p. S. oświadczył, że żadnych pieniędzy w domu nie ma, skrępowali mu ręce i nogi powrozami, rozbili biurko, szafy, komody i zabrali znalezione 1,750 rs., garderobę i wszystko, mające większą wartość. Skrępowany p. S. z zakneblowanemi ustami, z zawiązanemi oczyma, ani się ruszyć, ani krzyczeć na służbę, ani nic widzieć nie mógł.

Gdy skończyli gospodarkę, zażądali sreber i kosztowności.

— Sreber żadnych nie mam, a to co mam, jest na górze, gdzie śpią synowie i służba domowa.

— A teraz trzeba go uśpić na zawsze, aby którego nie wydał — odezwał się jeden z drabów.

— Szlachcic niczego, to szkoda go mordować, ale dawajcie proszku, to i tak będzie dobrze spał od niego — odezwał się drugi i wsypali mu w nos jakiegoś proszku, od którego p. S. chwilowo stracił przytomność.

Osłabiony i związany przeleżał tak do godziny 5-ej rano.

Cała ta sprawa odbyła się w największej cichości, tak, że nikt z domowników, i stróż, nic nie słyszeli i dopiero nad ranem służba znalazła p. S. związanego, z zakneblowanemi ustami, zawiązanemi oczami, ledwo słabe dającego znaki życia. Kto byli zbrodniarze — śledztwo dopiero lub przypadek wykaże, gdyż p. S. tak prędko i wprawnie zawiązano oczy, iż żadnego z zbrodniarzy nie widział.

Tu dodaję, że p. S. uchodzi pomiędzy ludem za bardzo dobrego chlebodawcę, dbającego bardzo o los swych robotników, a sprawa ta jest dziełem rozbitków brazylijskich, włóczących się dziś po lasach i okolicy bez chleba zajęcia“.

Temperatura. Termometr + 18° R. Barometr 761°. Idzie w górę. Pogodnie. Dzień słoneczny.

Wczoraj cały ranek lał deszcz, dopiero po południu rozpogodziło się.

300letni jubileusz patrona swego, św. Alojzego, obchodziła wczoraj młodzież lwowska. — Już na trzydniowem nabożeństwie przygotowawczem kościół Jezuitów napełniony był uczniami, zwłaszcza ze szkół średnich. — Do nich też głównie słowa swe zwracał znany dobrze w mieście naszem kaznodzieja O. Bratkowski.

W niedzielę rano odbyło się nabożeństwo dla młodzieży, która szczelnie kościół cały zajęła. Naukę o św. Alojzym, wzorze chrześciańskiej młodzieży, treściwie i w pięknej formie wypowiedział ks. dr. Laskowski, katecheta szkoły realnej i docent uniwersytetu. O ósmej ks. biskup sufragan miał mszę św połączoną z komunją jeneralną młodzieży. Do Stołu pańkiego przystąpiło 800 gimnazjalistów i uczniów seminarjum nauczycielskiego, co tem bardziej podnieść należy, że udział w nabożeństwie i komunji św. ze strony młodzieży większej części zakładów naukowych był całkiem dobrowolny.

Udział ten stałby się był niewątpliwie jeszcze liczniejszym i ogólniejszym, gdyby zamiast jednego wspólnego nabożeństwa urządzono mszę z egzortą i fakultatywną komunją dla poszczególnych gimnazjów, co w porozumieniu z władzą szkolną łatwo dałoby się było osiągnąć, a byłoby także pożądane i ze względu na zbytni tłok i długość komunji, więcej niż półtorej godziny, rozdawanej niestrudzenie przez ks. biskupa.

O pół do jedenastej odbyła się pontyfikalna celebra ks. arcybiskupa Morawskiego, podczas której ks. arcybiskup Issakowicz, mimo niezdrowia, miał kazanie porywające wymową z klasycznej epoki polskiego kaznodziejstwa — Podczas nabożeństwa chór uczniów czwartego gimnazjum pod dyrekcją profesora Czubskiego, starannym i pięknym śpiewem uświetnił uroczystość, która na długo pamiętną zostanie w sercach katolickich Lwowian.

Teatr. Dziś w poniedziałek w teatrze letnim ostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Krakowa, „Wiceadmirał“, operetka w 3 aktach Millöckera. Trzeci występ baletu opery „Della Scala“ w Medjolanie. Jutro we wtorek „Walka o byt“.

Literatura i Sztuka.

* **Popis muzyczny** uczennic p. Laureckiej i p. dyr. Mikulego. W sobotę popołudniu odbył się w sali ratuszowej popis uczennic p. Laureckiej. Uczennice dzielą się na dwie kategorje; na te, którym lekcyj udzielała jedynie p. Laurecka i na te, które brały lekcje i od p. Laureckiej i od p. Mikulego.

Z pierwszej kategorji wystąpiło sześć panienek, ale żadna nie grała samodzielnie, jest wszystkie z akompaniamentem wiolenczeli i skrzypiec, a nawet i harmonium. W takich razach fortepian schodzi zwykle na drugi plan, z powodu już samej natury tego instrumentu i jego głosu; a jakże dopiero cofać się musiał przed spiewnemi skrzypcami i melodyjną wiolonczelą, gdy smyczkiem ich kierowały ręce takich mistrzów, jak pp. Wolfsthal i Sladek! Na tem towarzystwie nie zyskiwały młode uczennice, bo za nadto straszne było dla nich porównanie. Jedynie panna Zofja Szumska, panna Djoniza Jamińska i p Karolina Moschówna wyszły z tej próby zwycięzko Zdolne te panienki zrobiły bardzo dobre wrażenie, a fortepian pod ich palcami nie był wcale suchym i drewnianym.

Uczennice, w liczbie sześciu, należące do drugiej kategorji, były panienkami kończącemi już szkoły i studja, a więc także i studja muzyczne. Dobre wrażenie zrobiła p. Wilhelmina Distlówna odegraniem fantazji z Hugenotów Thalberga.

Długi i niezbyt wdzięczny koncert Herza odegrała bardzo ładnie i biegle p. Elza Freundówna. Ślicznie cieniowała i z prawdziwym wdziękiem zagrała p. Julja Weissówna Baladę Chopina, ale koronę popisu zdobyła następna panienka, p. Emilja Kowalska za wykonanie szopenowskiej Fantazji na temat polskich pieśni. Była to gra nietylko wysoce biegła, o uderzeniu pięknem, o sile wielkiej, ale nadto odznaczała się cieniowaniem inteligentnem, pełnem uczucia i poezji. P. Jadwiga Kostrakiewiczówna odegrała ładnie Rapsodję Liszta, a panna Marja Mikulińska wykonała z niepospolitą biegłością pierwszą część koncertu e moll Chopina. Pod względem techniki zajmuje panna Mikulińska niezawodnie jedno z pierwszych miejsc — jeżeli nie pierwsze — w tej szkole.

Ręka jej jest tak wyrobiona, że każda inna uczennica może jej tego pozazdrościć. To też gdyby była wybrała sobie utwór, obliczony tylko na wywołanie wrażenia za pomocą efektów technicznych, byłaby zdobyła sukces. Ale koncert e-moll jest tak pełen poezji, że gdy się jej nie da wyrazu z powodu np. tremy, to cały efekt ginie. A trema była wyraźną i widoczną. I jej to przypisać należy, że p. Mikulińska nie zajęła pierwszego miejsca, jakkolwiek technika jej na to zupełnie zasługiwała

Po skończonym popisie wdzięczne uczennice ofiarowały swej nauczycielce kilka pięknych bukietów.

* **Gwiazdy katolickiej** pisma ludowego wychodzącego pod redakcją ks. M. Dziurzyńskiego opuścił prasę zeszyt 12. Treść: Nauka o zgubnych skutkach gniewu — Zemsta Hanusi — Żywot św. Alojzego.—O Unitach Chełmskich i ich prześladowaniu — Sprawy krajowe — Przy furcie klasztornej (rycina). Wieśniak polski o Brazylji.—Przegląd polityczny — Do czytelników! — Wiadomości bieżące z kraju i z zagranicy,

* **Mały Światek.** Nr. 19 tego czasopisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży zawiera: Co kocham? wiersz przez Jadwigę Z. — Rodzina Cholewitów, powieść nap. Z. Grynberżyna (c. d.) — Z dziedziny wynalazków, ołówki, nap. A. Lewicka — Kościół św. Anny w Krakowie (z ryciną) nap. M. Steczkowska — Szlachetny czyn, ustęp z dzieła Amicisa p. t. „Serce“ — Niedźwiedź p. starosty Kaniowskiego, gawęda, nap. Bolesławicz.—Zabawki naukowe — Rozmaitości — Zagadki — W dodatku: Nad brzegami Nilu, powieść. nap. A. Lewicka.

* **Praktyczny rządzca ekonomiczny** według wymagań tegoczesnych. Dwutomowe to dzieło cieszące się w całych Niemczech wielkim rozgłosem przerobił i zastósował do potrzeb krajowych p. A Świeżawski dyrektor krajowej szkoły rolniczej w Jagielnicy, a wydalu je zasłużona firma księgarska Gubrynowicza i Schmidta. Dla wszystkich ludzi, zajmujących się gospodarstwem rolnem, jest dzieło to nader cennym podręcznikiem, bo napisane jest przystępnie, a zawiera rozumne i doświadczone wskazówki, dotyczące uprawy roli, chowu bydła, gospodarstwa stawowego, rachunkowości gospodarskiej, budownictwa wiejskiego i t. p.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 czerwca.

(Z) Tydzień ubiegły zakończyliśmy dziś zniżką. Mali spekulanci zwykle lubią w sobotę sprzedawać papiery, bojąc się, aby niedzielna przerwa jakichś niespodziewanek w poniedziałek nie przyniosła — dzisiaj wzmagała ochotę do sprzedawania jeszcze ta okoliczność, że na wszystkich prawie giełdach zagranicznych słabe usposobienie panowało. Na targu papierów bankowych i dziś także, tak samo jak w dniach ostatnich, był bardzo mały ruch — tylko kolejowe papiery, szczególnie lombardy, kilka razy w ciągu przedpołudnia podlegały fluktuacjom, ostatecznie zamknięto je niżej Akcje Karola Ludwika spadły od przedwczoraj o 2 zł. Renty nie zmieniły się. Dewizy i waluty potaniały cokolwiek.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 298·25, węgierskie 342·25 Anglobanki 159·80, Uniony 238 50, Bankvereiny 112·25, Länderbanki 213·50, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 245·—, Renta papierowa 92 45, srebrna 92·40, austrjacka złota 111·20, papierowa 102·45, węgierska złota 105 55 papierowa 101 70, dukat 5·54—, 20-frankówka 9 29— marki 11·49, ruble 1 37¼ zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 22 czerwca (pryw.) Wczoraj obradowało Koło polskie nad wnioskiem p. Spensa w sprawie kontyngentu spirytusowego i uchwaliło wystąpić przeciwko temu wnioskowi. Bardzo nieprzyjemne na posłow wrażenie robią wszystkie pogłoski rozsiewane o Kole polskiem, zwłaszcza, że w nich ani słowa prawdy nie ma.

Wiedeń 22 czerwca. (pryw.) Otrzymane tu wiadomości głoszą, że na Wschodzie przygotowują się nowe rzeczy. Prezes serbskiej skupczyny Katicz i Trikupis ułożyli szczegółowy plan federacji bałkańskiej i organizują komitety agitacyjne. Cała ta robota zwrócona jest przeciw Bułgarji. Turcji i Austrji, plan działania nakreśla granice wielkiej Serbji; zamierzona jest kooperacja równoczesna celem odzyskania Starej Serbji, Krety i podziału Macedonji. Wszystkie stronnictwa serbskie do komitetu wyznaczyły delegatów. Jednym z objawów nowych knowań będzie wizyta studentów belgradzkich w Atenach, gdzie już czynią przygotowania, aby nadać tej wizycie znamię polityczne.

Wiedeń 22 czerwca (pr). Audjencja ks. Ferdynanda bułgarskiego u Cesarza trwała ośm minut. Było to tylko przyjęcie k u z y n a, nic więcej.

Petersburg 22 czerwca (pr). Są już wypracowane projekta *zakupna i kolonizacji ziemi w Polsce przez rosyjskich chłopów, dla których będą budowane cerkwie.*

Belgrad 22 czerwca (pryw.) Sprawdzono, że w wielu wsiach Starej Serbji Arnauci nałożyli na ludność opłatę za wstęp do cerkwi prawosławnych, a gdzie ludność opłacać nie chce, cerkwie zamknęli.

Konstantynopol 22 czerwca (pryw.) Kapitaliści francuscy otrzymali koncesję na ważną handlową kolej Dedeagacz Saloniki.

W pożarze klasztoru Simon-Petros na górze Athos zginęło 10 osób.

Sofja 22 czerwca (pryw.) Zostali wypuszczeni z więzienia, ale internowani po wsiach i miasteczkach: Makedoński, Kassabow Ilia Welczew i Iwanow; Karawełów będzie internowany we Wracy.

Cetynja 22 czerwca (pryw.) Książę Mikołaj nawiązał z mocarstwami negocjacje celem uznania f l a g i czarnogórskiej na morzu. (Czarnogóra posiada tylko j e d e n okręt, darowany przez cara)

Bukareszt 22 czerwca (pryw.) Przybył tu nowy poseł rosyjski Fonton

Senat zatwierdził kilka linij kolei łączących rumuńsko-węgierskich. Dworce graniczne n i e będą wspólne, chyba tam, gdzie teren tego będzie wymagał koniecznie.

Wiedeń 22 czerwca (pryw.) Rozesłano okólniki, że na akcje serbskiego Towarzystwa żeglugi można subskrybować w poselstwie i w konsulacie serbskim.

Ateny 22 czerwca (pryw.) Propaganda federacji bałkańskiej przybrała już pierwszą pozytywną formę. Regencja serbska negocjuje u r z ę d o w n i e o zawarcie potrójnego przymierza: Serbji, Czarnogóry i Grecji

Londyn 22 czerwca (pryw.) Utworzyło się tu towarzystwo „The Servian Oil Syndicat“ z kapitałem 75 000 funtów celem eksploatacji bardzo obfitych źródeł nafty w Serbji, koło Kralevaca, fabrykacji briketów z miału tamtejszych węgli, oraz olejów palnych dla wyrobu świetlnego gazu Rząd serbski nadał towarzystwu liczne przywileje i na długie lata uwolnienie od podatków.

Wiedeń 22 czerwca. Posiedzenie Izby posłów. P. H e r o l d zapewnia, że młodoczesi są tak samo stronnictwem podtrzymującem państwo jak i inne stronnictwa. Czesi pragną zjednoczenia wszystkich szczepów słowiańskich monarchji, a to tworzyłoby w państwie wielką potęgę. Panslawizm, zdaniem mówcy, jest niemożliwym wobec silnie rozwiniętej indywidualności szczepów słowiańskich. Słowo to jest wytworem fantazji niemieckiej, wynalezionym w tym celu, aby módz uderzać na Słowian. Czesi złożyli w roku 1866 świetne dowody patrjotyzmu, naród czeski rzekł wtedy: „sprawa Cesarza jest naszą sprawą.“ (Żywe oznaki zadowolnienia i oklaski.)

W tych słowach spoczywa cała zagraniczna polityka Czechów. Mówca cieszy się z tego, iż Polacy oświadczyli, że trzymać się będą polityki wolnej ręki tak samo jak młodoczesi. Taka polityka najlepszą jest dla całości państwa. Dalej wskazywał mówca na to, jak serdecznie witani są teraz Polacy w Pradze. Winą wszystkich nieporozumień jest idea niemieckiej hegomonji i faworyzowanie niemieckiego języka państwowego.

Londyn 22 czerwca. *Standard* omawiając mowę tronową niemieckiego cesarza pisze: Wcale dziwić się temu nie można, jeśli członkowie trójprzymierza szukają wszelkiej sposobności, aby utworzyć związek cłowy, bo gdyby zaprowadzoną została jakaś wspólna taryfa, to trójprzymierze opartoby na trwalszej podstawie, niż nią jest ugoda wojskowa.

Wiedeń 22 czerwca. Posiedzenie Izby posłów. W dalszym ciągu swej mowy oświadcza poseł Herold, że Czesi nie są wręcz przeciwnymi każdej ugodzie z Niemcami, ale chcą przyjąć taką ugodę, któraby się rozciągała na cały naród czeski we wszystkich czeskich krajach i odpowiadałaby zupełnemu równouprawnieniu obu narodów. Młodoczesi chętnie wraz z rządem pracować będą nad zrealizowaniem jego programu pracy.

Mówca wyraża nadzieję, że reprezentantów narodu czeskiego rząd nie będzie uważał za obcych, za nieprzyjaciół, których koniecznie pokonać potrzeba, gdyż Austrji nie należy szukać w obozie stronnictw, lecz w obozie narodów. Kończąc swą mowę, którą młodoczesi rzęsiście oklaskiwali, zaznaczył p. Herold, iż spodziewa się, że nadejdzie chwila, w której wszystkie narody Austrji zarówno będą uprawnione i ugrupują się około tronu we wzajemnej zgodzie i harmonji.

Waszyngton 22 czerwca. Tutejsze poselstwo chilijskie otrzymało telegram z Peru donoszący, że kapitan powstańczego statku Esmeralda, cierpiąc brak żywności, podpłynął do wyspy Lobos i wysadził na jej ląd 50 żołnierzy z poleceniem, aby za jakąbądź cenę dostali żywności. Tymczasem władze wyspy zaalarmowały ludność, wystąpiły ostro przeciw najezdnikom i wymordowały ich w pień.

Karlsbad 22 czerwca. Książę Ferdynand bułgarski przybył.

Budapeszt 22 czerwca. Do *Pesti Naplo* donoszą z Tattonji w komitacie czanadzkim: Wczoraj przedpołudniem zgromadzili się robotnicy rolni przed gmachem ratuszowym. Jeden z robotników socjalista odczytał głośno pismo o podburzającej treści, za co go też aresztowano. Tłum jednak zażądał uwolnienia jego. Zadaniu temu stało się zadość i więźnia wypuszczono. Robotnicy chcieli następnie rzucić się na ratusz i zburzyć go, ale przeszkodziła temu żandarmerja zrobiwszy użytek z broni W czasie walki zabito trzech robotników, jednego zraniono ciężko, a siedmiu lekko. Wieczorem przybyło wojsko z Szegedynu. Spokój przywrócono.

Rzym 22 czerwca. Na 16 opróżnionych miejsc radnych w rzymskiej Radzie miejskiej wybrano 9 liberałów i 7 klerykałów.

Londyn 22 czerwca. Do *Daily News* donoszą z Odesy: Rząd rosyjski wszędzie w miejsce angielskich robotników przyjmuje robotników francuskich.

Pancerze na budujące się okręty wojskowe, które dotąd wyrabiano w Angli, odtąd będą wyrabiane we Francji.

Powodem tej zmiany jest zapewne życzenie Rosji, aby Anglja nic nie wiedziała o tajemnicach arsenału sebastopolskiego.

Paryż 22 czerwca. Służba omnibusów i tramwajów w Marsylji i Bordeaux rozpoczęła wczoraj bastówkę. W Bordeaux przyszło wczoraj przed południem kilka razy do bójek, gdyż bastujący zatrzymywali kursujące wozy. Dziesięć osób uwięziono tam.

Filadelfja 22 czerwca. W tych dniach wysłaną zostanie stąd do Petereburga petycja zaopatrzona trzystu tysiącami podpisów, a prosząca cara o łaskę dla więźniów polityczych. Petycja ta przyszła do skutku za staraniem stowarzyszenia-opieki nad zesłanymi na Sybir. Petycję tę podpisało bardzo mało Polaków i Rosjan, gdyż obawiali się oni, aby przez to nie zaszkodzili swym rodzinom zamieszkałym w Rosji.

Pięciokościoły 22 czerwca. Cesarz przybył tu wczoraj o godzinie 7 rano w towarzystwie ministra Szögyenyiego, jeneralnych adjutantów Paara i Bolfrassa tudzież szefa sekcji Papaya. Na dworcu oczekiwali Najj. Pana arcyksiążęta Fryderyk i Józef, ministrowie Szapary, Csaky, Josipowicz, Fejervary, deputacje komitetu i miasta i wielkie tłumy ludności, która witała monarchę entuzjastycznemi okrzykami „Eljen“.

Z dworca udał się Najj. Pan przez świątecznie przystrojone miasto do pałacu biskupa Dulanszky'ego i tam zamieszkał. O godzinie 9 rano przyjmował Cesarz liczne deputacje. Długo rozmawiał Najj. Pan z deputacją rzymsko - katolickiego duchowieństwa, stawił jego ofiarność, pobożność i zamiłowanie we wszystkiem, co piękne i zapewnił, że zawsze liczyć może na łaskę monarszą.

Wjazd monarchy do miasta odbył się wśród nieustannych owacyj nieprzejrzanych mas ludności.

Pięciokościoły 22 czerwca. Pomimo ulewnego deszczu wypadła illuminacja ślicznie. Tutejsze towarzystwo śpiewackie wykonało kilka utworów przed kwaterą Najj. Pana, a kiedy Najj. Pan ukazał się na balkonie okrzyki eljen poczęły się zewsząd rozlegać.

Rzym 22 czerwca. W okólniku do prefektów zakazuje ministerstwo spraw wewnętrznych na podstawie artykułu 113 kodeksu karnego odbywania wielkich publicznych zgromadzeń lub mityngów, mających na celu jakiekolwiek manifestacje w sprawie trójprzymierza.

Sofja 22 czerwca. Trikupis zamierza zabawić tu cztery albo pięć dni, aby poznać bułgarskich mężów stanu i rozmówić się z nimi o kwestjach interesujących Grecję i Bułgarję Idei utworzenia związku bułgarskiego nie poruszy tu Trikupis prawdopodobnie wcale, gdyż nie ma ona widoków powodzenia, badać jednak będzie prawdopodobnie czy nie dałoby się kiedyś później doprowadzić do porozumienia między Grecją a Bułgarją. Z Sofji pojedzie Trikupis do jednego z niemieckich miejsc kąpielowych.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 czerwca 1891.

HOTEL CENTRALNY. Dr. August Krzyształowicz z Rozdołu. Kazimierz Pilz z Rozdołu. Wiktorja Jaroszyńska z Ukrainy. Zofia Simon z Brodów. Kazimierz Jaruzelski z Kijowa. Roman Dereszeńko z Elizawetgrodu. Paweł Aberlasew z Elizawetgrodu. Władysław Gadziński z Staregomiasta. Dr. Ludomir Lewandowski z Gródka. L. Szymański z Stanisławowa. M. Lowenthal z Wiednia. B. Augustynowicz z Woszczaniec.

HOTEL GEORGA. A. Cielecka z Hadyńkowiec. A. ks. Schwarzenberg z Kent. St. Homolacz z Krakowa. T. Syroczyński z Podola ros. T. Neymanowski z Mikolic. J. Rylska z Uhrynowa J. Vivien z Poznanki. W. Czarnomski z Ukrainy. T. Morawski z Kojdaniec. K. Wiszniewski z Dobrzan. Z. Obertyński z Cieląża. A. Fischer z Krosna. F. Bursyński z Bursztyna. K. Abgarowicz z Rohatyna. S. i J. Muzanz z Proskurowa. M. Dekońska z Podola ros.

HOTEL ANGIELSKI. F. Jarocki z Tarnowa. F. Liel z Hruszowa R. Limanowski z Bołszowic. K. Petelenz z Stryja. W. Ambroziewicz z Sącza. J. Bayer z Czeremhowa. S. Jahnowicz z Czołhan. B. Morgenstern z Bukaresztu.

Nadesłane.

Danksagung.

Gelegentlich des am 15. d. Mts. in Żurawno stattgefundenen Begräbnisses und Uiberfuhrung der Leiche meiner geliebten Schwester Frau Florentina Chomicka, geborenen Seemann, war mir nicht möglich meinen Dank abzustatten, wesswegen ich den Weg der Presse ergreife, um allen Denen, die so liebevoll gewesen, der theueren Verschiedenen das letzte Geleite abzugeben, meinen innigsten, tiefgefühlten Dank auszusprechen.

Denta Tem. Comt 18. Juni 1891. *Adolf Seemann.*

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22 czerwca godz. 1. min. 45.

Akcje kred.	298·62	Węg. kolej półn. wschodn.	197·50
Alpiny	90·40	Wiedeńskie losy kom	153·75
Kredyty węg.	342·25	Akcje tyton.	160·—
Anglobanki	160 —	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	2 8·25	Elbethale	213·50
Ludwiki	217·62	Länderbanki	214·—
Nordbany	285·50	Renta zł. węg.	105·40
Lombardy	111·25	Bankvereiny	112·75
Losy tureckie	34·30	Renta węg. p.	101·75
Staatsbahny	293·12	Ruble	1·37·25
Czerniowieckie	245·—		

Usposobienie spokojne

Lwów, Z Izby handlowej 22 czerwca 1891

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	217	50	220	50
„ lwow.-czer jass 200 zł. w. a.	244	—	247	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	312	—	315	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	70	101	40
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	90	109	60
Banku hipot. 4½% wa los. w 30 lat.	98·40		99·10	
Banku krajowego 4½% wa.	98	90	99	60
Tow kred. galic. 4% „ nieokr.	97	50	98	20
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	50	96	20
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99	75	100	45
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95	10	95	80
3. Listy dłużne za 100 zł				
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52	—	54	—
4 Obligi za 100 zł				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	60	105	30
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93	50	94	20
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101	25	101	95
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	98	50	99	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	2	50	29	50
„ „ Stanisławowa	26	25	28	25
6. Monety.				
Dukat holenderski	5 47		5 59	
Napoleondor	9.22		9 37	
Półimperjał rosyjski	9.50		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.37—		1.47—	
„ „ papierowy	1.36—		.38 —	
100 marek niemieckich	57.30		57.70	

31)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy)

Począł szukać w kredensie czegoś do picia. W jednej z flaszek płyn żółtawy, złocisty jak te luidory, które przed chwilą rozsypały się po sieni, błysnął do światła: — to wódka!

— To wygląda jakby złoto płynne!

Wincenty wziął flaszkę, ścisnął gwałtownie szyjkę herkulesowemi palcami i nalał sobie wódki w kieliszek.

— Dobre! — rzekł wypiwszy.

Miał taką gorączkę, że ten napój ognisty wydał mu się ochładzającym.

Usiadł i znów się zamyślił.

— Hm! temi pieniędzmi które miał przy sobie ten człowiek tam na dole, może możnaby zażegnać bankructwo. W każdym razie starczyłoby na częściowe wypłaty, na rachunek. Zyskałoby się na czasie, interes znówby się ruszył. A pracując, ah! pracując jak murzyn, możnaby było jeszcze układać posag dla tej biednej dziewczyny, dla tej poczciwej Germany, która jest blada ze strach, a smutna, niespokojna, nieszczęśliwa, aaa!..

Nieszczęśliwa! A ja radbym ją widzieć zawsze wesołą, bogatą, kochaną... Okropność!..

Nalał sobie jeszcze wódki, wypił, rozśmiał się nerwowo i zaczął znów myśleć o Monpazierze. Myślał prawie głośno.

— Tak! ten jegomość wygląda na awanturnika; zastanowiwszy się nad tem, to niepodobna, żeby jemu Thorel dał swoję kartę. O, tak, ten jegomość musiał skraść Thorelowi tę kartę. Gdyż, koniec końcem, Konwencja pod datą 28 marca wydała dekret, skazujący emigrantów na wieczne wygnanie z Francji i karzący śmiercią wszelkie przeciw niemu wykroczenie. Czyżby Thorel pogwałcił ten dekret, za którym bezwątpienia sam głosował? To niepodobna! Ten Monpazier skłamał. A zresztą ten szlachcic jest buntownikiem, przypuściwszy nawet, że jest szlachcicem i że się nazywa Gerard de Monpazier, jak mówił. No prawda, on tak mówił. Ale gdzież na to dowód? A w takim razie, cóż on, Leroux, powinien zrobić? Jeżeli ten człowiek skłamał, jeżeli jest zdrajcą, agentem zagranicznym, jeżeli kraj swój sprzedaje?..

Ukryć go, czy wydać?

Dając mu schronienie, Wincenty Leroux staje się jego wspólnikiem. Oczywiście, wspólnikiem! On, Leroux patryota! Przeciwnie wydając go, oddałby może usługę narodowi i byłby posłusznym prawu.

Tak, prawo, boć to jest prawo!

Ach! prawo, prawo! Jedno tylko jest prawo, — krzyczało sumienie kupca, — a tem jest nietykalność gościa, któremu dało się schronienie. On jest pod twoim dachem, więc jest dla ciebie świętością!

— Dla czego ma być świętością? Dla tego, że pokazał nazwisko deputowanego Andrzeja Thorel! Ależ zastanówmy się, czego to nazwisko dowodzi? Nie! Thorel nigdyby się nie posunął do tego, żeby miał protegować emigranta.

Mówi, że są kolegami z lat dziecinnych. Gdzież na to dowód. Powiedzieć, to nie sztuka! Ba!..

Postępując coraz dalej, Wincenty rzuciwszy naprzód spojrzenie na Monpaziera, teraz zaczął go oskarżać.

Nie ulega wątpliwości. Ten człowiek jest zdrajcą! szpiegiem. Ten łotr Pitt napakował mu w kieszenie tego złota. Złota kradzionego, złota splamionego krwią patryotów.

I ciągle uporczywie, do ucha Wincentego, który czuł już na czole drapieżne szpony bankructwa, jakiś głos szeptał:

— Majątek! Tam jest majątek!

Więcej niż majątek: zbawienie, życie!

Być ocalonym! I przez kogo? Przez przypadek, który ten majątek oddaje w ręce skazanego na śmierć.

— Tak, stanowczo, — mówił Wincenty głośno, — skazanego na śmierć! Bo gdybym miał ujrzeć moją córkę umierającą z głodu lub rzucającą się w objęcia występku, wprzód w łeb bym sobie strzelił. Wielka rzecz umrzeć!

Pił ciągle, gdyż było mu straszliwie gorąco; po twarzy jego, poczerwieniałej od napływu krwi, wielkie krople potu spływały.

Umrzeć!.. To co umierać? A gdybym skorzystał z tej sposobności ocalenia?

— Z jakiej sposobności? — Kto tu mówi o sposobności? Eh! to była mowa o tem złocie, które mógł pozbierać, które przed chwilą walało się w prochu, w jego magazynie!

Złoto! jakie złoto?

Nieszczęśliwy, oszalały, tracąc oddech walczył rozpaczliwie ze strasznemi myślami. Albo to złoto było jego? Ono było jego gościa, gościa śpiącego, tego człowieka, który przed chwilą, z pełnym ufności umiechem rzekł do niego:

— Moja wolność i moje życie są w pańskich rękach.

A jeżeli tej wolności ów nieznajomy używa przeciw Francji?

Jest wandejczykiem, sam to wyznał, powiedział to. A więc to zdrajca. I wszystko to złoto, cały ten majątek w rękach zdrajcy?

Tymczasem.

Tymczasem gdyby on należał do Wincentego, ah! co za radość! swoboda! Ożyłby, ujrzałby Germanę szczęśliwą! Jego by szanowano, a ją... by kochano!

Przy pomocy tego majątku pozbyłby się wierzycieli, długów, komorników, hańby. Odetchnąłby, podniósłby głowę do góry, żyłby. Dom Wincentego Leroux płaciłby na każde żądanie. To byłoby zbawienie! tak zbawienie!

No, ale dla czegóżby Wincenty Leroux nie miał powiedzieć temu człowiekowi:

— Jam ocalił ciebie, ty ocal mnie! Dzieliłeś ze mną mieszkanie, podziel się teraz majątkiem!

Szaleństwo! Tamten gotówby wydrwić biednego człowieka, w nocy mu się roześmiał. A potem Wincenty nie śmiał mu tego powiedzieć, żądać tego od niego. Raczej wszystko niż to! Głupi wstyd go ogarniał. Nie potrafiłby prosić tego człowieka. Ale dla czego? zastanówmy się.

Rzeczywiście, dla czego? Ostatecznie, czy to hańbi kogo, że jest ubogim?

Ten człowiek zrozumiałby. Piękne za nadobne. Bądź co bądź Wincenty ocalił mu życie. On uważajem mógł ocalić jego honor.

Kupiec zaczął się śmiać na cały głos, jak gdyby naraz wynalazł sposób zbawienia. Pewny sposób.

Jakiż ja głupi byłem, żem sobie tak długo łamał głowę!.. Dość będzie słowo przemówić! On się zgodzi odrazu.. Przecież sam przed chwilą mówił o powierzeniu mi swoich pieniędzy. Ja mu przecie oddam.

Łykał jeszcze kilka razy wódki, żeby sobie dodać śmiałości, gdyż w chwili gdy miał zejść napowrót do magazynu znów wahać się począł. Alkohol tymczasem uderzał mu do głowy, nie wiedział już prawie co robi, i niemym śmiechem śmiał się do tej jedynej myśli, jaka teraz tkwiła w jego mózgu: Zaciągnij pożyczkę, a zostaniesz ocalony!

— Ocalony, rozumiesz biedaku? Ocalony od zajęcia, od bankructwa, od ruiny! Ach! co za wyborna myśl przyszła do głowy obywatelowi Thorelowi, że ci przysłał tego szlachcica.

Pokiwał głową jak człowiek pijany, a gdy chciał wziąć lampę, ręka mu drżała.

— Co to? — rzekł — siły cię już opuszczają? I żeby sam sobie dowieść, że posiada jeszcze siłę, pochwycił miedziany drut od lampy i zgiął go.

— No, tak! — rzekł prawie głośno. — A teraz odwagi!

I wyszedł z sali powtarzając sobie, jak dziecko przepowiada sobie lekcję, co miał powiedzieć Monpazierowi. Oh! najlepiej być szczerym, opowiedzieć wszystko poprostu. „Przypadek zesłał mi pana. Pan powierzyłeś mi swoją tajemnicę, ja powierzam panu moją!“ Cóż prostszego?

A jednak, jak gdyby wstyd go zdjął, gdy mijał drzwi Germany, szedł ostrożnie, tłumiąc odgłos swoich kroków, żeby go nie usłyszała.

O mało nie zaklął z gniewu, gdy właśnie przy samym progu pokoju córki podłoga skrzypnęła i zdało mu się, że słyszy jakiś szmer u Germany.

Zatrzymał się. Cisza panowała w całym domu.

Przywidziało mu się.

— Musi spać — pomyślał sobie. — Biedne dziecko! Nie trzeba jednak wszystkiego mówić temu człowiekowi! A teraz naprzód! Tam zbawienie!

Teraz nie myślał już oskarżać, podejrzywać. Ogarnął go jakby szał ufności. Po głowie snuły mu się śpiewki. Za chwilę podzieli się z Monpazierem tem złotem, którego na dole było w bród, jak na górze wódki.

— No, no, ostrożnie, nie upadnijmy! — mówił ze śmiechem, gdy nagle uderzył nogą o rampę kręconych schodków.

Zataczał się, nie wiedząc o tem. Instynkt jednak prowadził go prosto ku miejscu, w którem spał Gerard.

Zdaleka już lampa oświetliła leżącego Monpaziera, i Wincenty Leroux, onieśmielony znów, nie wiedząc jak go obudzić, zbliżał się powoli do materaca, na którym spał szlachcic. Z oczyma zamkniętemi, nieruchomy, z pobladłą twarzą na czarnem ubraniu, z ręką prawą wsuniętą pod suknie zwinięte, młody człowiek spoczywał spokojnie.

W świetle lampy błyszczało kilka sztuk złota zapomnianych na podłodze.

— Hm! może lepiej odłożyć to na jutro, — rzekł Wincenty. — On śpi tak smacznie?

Ale jutro Monpazier mógł wstać przed świtem, odejść zanim Wincenty będzie mógł z nim się rozmówić. A potem, skoro już jest tam, skoro po to zeszedł umyślnie, skoro już raz się zdecydował i zebrał się na odwagę...

— A potem? Cóżby? Potem on będzie spał spokojnie i ja także.

Leroux nie miał jasnej świadomości tego co robi i machinalnie tylko posłuszny był tej jedynej myśli: obudzić teraz Monpaziera i wszystko mu powiedzieć. Wszystko.

Dla tego poniekąd pił wódkę. Zwyczajnie, żeby sobie dodać śmiałości. Bo doprawdy, on któryby poszedłby na baterję, bagnety łamałby rękami, wahał się wobec tego śpiącego człowieka. Chociaż obudzić go nie było trudno.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.